NR 5 (90) 10 II. 1950 R. CENA 10 ZŁ.

po prostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

STANISŁAW DĄBKOWSKI

W sprawie podręczników dla Wyższych Uczelni

Zagadnieniu zapewnienia studentom pomocy naukowych, w pierwszym rzędzie podręczników i skryptów, na należytym poziomie naukowym i szkoleniowym oraz po przystępnej cenie — poświęciliśmy na łamach naszego pisma wiele miejsca.

Problem ten był i jest jednym z najbardziej palących w naszym codziennym, studenckim życiu. Analiza dotychczasowego stanu na tym odcinku nauki wskazuje na konieczność radykalnych, zdecydowanych i możliwie szybkich zmian ze strony władz oświatowych.

Anarchia na rynku wydawniczym podręczników akademickich, chałupnictwo kół naukowych i spółdzielni akademickich, w zaopatrywaniu studentów w skrypty — wymagały powołania do życia takiej komórki organizacyjnej, która zajęłaby się planowym i rzetelnym ich wydawaniem.

Rolę tę spełnić ma Komisja do Spraw Wydawnictw Naukowych i Podręczników Akademickich.

Aby zorientować naszych Czytelników w zakresie działalności tej instytucji i jej planów na okres najbliższy, Redakcja „Po prostu“ zwróciła się do ob. Dąbkowskiego Stanisława, sekretarza Komisji Wydawnictw Naukowych i Podręczników dla Szkół Wyższych, z prośbą o wypowiedzenie się na łamach naszego pisma, w tej tak ważnej dla studentów sprawie.

Cała powojenna produkcja podręcznikowa, która zamyka się z końcem roku 1949 cyfrą ok. 320 tytułów podręczników, podejmowana była przeważnie przez wydawców prywatnych, posiadających przedwojenne tradycje wydawnicze, stąd też pochodzi nadmiar pozycji wydawniczych w pewnych dziedzinach nauki i brak niemal zupełny w innych.

Charakterystyczna dla tego okresu bezplanowość sprawiła, że pewne dziedziny nauki są pozbawione kompletnie pomocy naukowej, podczas gdy inne mają wystarczającą ilość. Nie tylko jednak te powody wpłynęły na tak nierówne zaopatrywanie naszej młodzieży w podręczniki.

Brak autorów, zbyt mała ilość przekładów cennych wydawnictw postępowej nauki zagranicznej, to dalsze i równie ważne przyczyny braków.

Wysoka cena podręcznika oparta na kalkulacji nastawionej najczęściej na zysk wydawcy, trudności techniczne i małe nakłady, to chyba już wszystkie charakterystyczne cechy naszej produkcji wydawniczej na odcinku podręcznika.

Zasadniczy zwrot w tej dziedzinie, który właściwie już nastąpił, uwarunkowany był powstaniem naczelnej instytucji planującej i koordynującej w tym zakresie. Instytucja ta powołana pod nazwą Centralnej Komisji Wydawniczej przy Prezydium Rady Ministrów podjęła i postawiła należycie, po raz pierwszy u nas, zagadnienie planowej produkcji podręczników akademickich.

Sprawami tymi w ramach Centralnej Komisji Wydawniczej zajmuje się Komisja do spraw Wydawnictw Naukowych i Podręczników Akademickich. Z Komisją tą współpracuje w zakresie podręczników dla szkół wyższych, podległych Ministerstwu Oświaty, Komitet Wydawnictw Naukowych i Podręczników dla Szkół Wyższych przy Departamencie Nauki Ministerstwa. Komitet jest ciałem opiniodawczym, fachowym, składa się z przedstawicieli nauki i Ministerstwa. Komitet uzyska w najbliższych dniach terenową podbudowę w postaci delegatów Komitetu w ośrodkach naukowych i akademickich.

Plan wydawniczy na rok 1950 w zakresie podręczników dla studentów szkół wyższych zawiera około 180 tytułów, będzie jednak niewątpliwie przekroczony.

Plan prac Komisji i Komitetu wysuwa na czoło zagadnień wydawniczych sprawę zaopatrzenia w podręczniki przede wszystkim pierwszego stopnia studiów, dla których istnieją już programy. Wprowadzenie programu studiów ma dla zagadnienia podręczników zasadnicze znaczenie. Umożliwia on zatwierdzenie podręcznika przez wszystkie uczelnie odpowiedniego kierunku i stopnia, daje możliwość zerwania z dotychczasowymi szkodliwymi partykularyzmami w tej dziedzinie.

Oczywiście, dobry podręcznik dostosowany do programu studiów będący na odpowiednim poziomie naukowym, pedagogicznym i co równie ważne ideologicznym, nie może ukazać się w ciągu miesiąca czy nawet trzech.

Dlatego Komisja wystąpiła do Ministerstwa Oświaty z propozycją zreorganizowania akcji skryptowej i postawienia jej na takim poziomie, aby skrypt stał się legalną i odpowiednią pomocą naukową.

Wydawcą skryptów jest w świetle [illegible]zządzeń Ministerstwa jed[illegible]tytucja wydawnicza w [illegible] a mianowicie Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, które uruchamiają obecnie 5 ośrodków produkcyjnych — krakowski, wrocławski, poznański, łódzki i warszawski.

Sieć delegatów Komitetu i aparat recenzencki Komitetu mają czuwać nad odpowiednim poziomem podręczników. Wydaje się, że jeśli nie osłabnie aktywność organizacji studenckich, kół naukowych, które w większości wypadków inicjowały wydawnictwa skryptowe, to dokonana reorganizacja przyniesie wiele pożytku. Wymaga się bezwzględnie należytego poziomu naukowego i ideologicznego skryptów. Nie będą się ukazywać skrypty szerzące wsteczne teorie naukowe i przynoszące ich czytelnikom tylko szkodę. Niewątpliwie najlepsze skrypty doczekają się wydań podręcznikowych i dlatego akcję wydawnictw skryptowych traktuje się jako odcinek wydawnictwa podręczników akademickich. Akcja eliminacji skryptów przez podręczniki winna się w ciągu najbliższych 3 lat ostatecznie zakończyć.

Jeśli chodzi o dotychczasowe osiągnięcia w pracach komisji, to poza ustaleniem wytycznych akcji wydawnictw podręcznikowych i skryptowych, komisja podjęła rozwiązanie całego szeregu aktualnych zagadnień, związanych bezpośrednio z produkcją, jak np. sprawę honorariów autorskich za podręczniki, organizacja rynku wydawniczego, zagadnienie bazy technicznej dla produkcji podręczników i t. p.

Plany pracy Komisji są bezpośrednio związane z przebiegiem akcji wyżej omówionych. Do działalności komisji należy nie tylko teoretyczne rozwiązywanie zagadnień, ale przede wszystkim kontrola pracy Komitetu i innych związanych z procesem wydawniczym instytucji.

W najbliższym okresie prac komisji nastąpi ostateczne rozwiązanie spraw wydawnictw podręcznikowych i skryptowych (zagadnienia szczegółowe), następnie zaś przygotowanie planu wydawniczego na rok następny.

Warunkiem dobrego planowania jest naginanie produkcji do planu a nie odwrotnie, co niestety ma jeszcze czasem miejsce w zakresie planów wydawniczych.

Otwarcie

Wyższej Szkoły Inż. w Białymstoku

1 lutego odbyła się w Białymstoku inauguracja wykładów w nowootworzonej wieczorowej wyższej szkole inżynierskiej.

Wyższa Szkoła Inżynierska jest pierwszą wyższą uczelnią na terenie Białostocczyzny. Posiada dwa wydziały: Elektryczny i Mechaniczny, a w najbliższym czasie projektuje się otwarcie Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej. Nauka w szkole trwa 3 lata.

Na pierwszy rok studiów przyjęto 98 słuchaczy.

Są to przeważnie synowie robotników i chłopów.

»MODA« kolegi ZONA

W nocy z dnia 31 stycznia na 1 lutego br. w większości okien domów akademickich na Pl. Narutowicza paliło się światło. Większość studentów przygotowuje się do egzaminów. W domu akademickim przez cały okres nauki trwa poważny nastrój pracy. Wyniki egzaminów będą oceną półrocznej pracy każdego studenta.

Ale widocznie nie do wszystkich studentów, mieszkających w domu akademickim trafia ten argument. Są jeszcze niestety jednostki, które nie rozumieją swoich obowiązków, a często przeszkadzają innym kolegom w ich wypełnianiu.

W wymienioną wyżej noc, w pokoju 130 (od Uniwersyteckiej 5) już od godz. 19-ej rozlegał się chóralny śpiew, zdradzający, że towarzystwo „miłośników muzyki“ nie zupełnie jest w stanie trzeźwym. Istotnie w miarę zbliżania się godz. 22-ej śpiew w pokoju 130 „potężniał“ w ryk, któremu wtórował akompaniament brzęku bitego szkła. Kiedy jeden ze studentów (mieszkających na tym samym piętrze) nie wytrzymał nerwowo i poprosił kolegów z pokoju 130 o zachowanie ciszy, prośbę jego przyjęto ironicznym śmiechem, i zabawa, a raczej orgia stała się jeszcze „żywsza“. Zwrócono się więc do samorządu akademickiego.

Oto wyniki przeprowadzonej kontroli w pokoju 130. W brudnym, niesprzątanym widocznie od miesiąca pokoju, leżą na stołach i na podłodze rozbite szczątki „półlitrówek i ćwiartek“. Jeden z kolegów w stanie zamroczenia pod wpływem alkoholu stara się nawiązać z przedstawicielem samorządu dyskusję na temat słuszności swojego postępowania. Dzielnie go przy tym podtrzymują pozostali współlokatorzy, którzy stwierdzają, że sprawa picia wódki jest sprawą indywidualną, i że nikt tego nikomu zabronić nie może.

W pokoju 130 mieszkają „malarze“ z Akademii Sztuk Pięknych. Najbardziej pijany był kol. Zon Władysław. Portier domu akademickiego, gdy mu opowiedziano o zajściu, mówił, że to już stara historia i że to jest taka „moda“ tego pokoju.

Wobec tego dość dziwny jest fakt przydzielenia w/w kolegom mieszkania w domu akademickim. Jak długo można tolerować takich szkodników społecznych na terenie domu akademickiego. Należy w jak najszybszym czasie usunąć z domu akademickiego w/w aspołeczne jednostki i skończyć wreszcie z „modą“, wywodzącą się z tradycji korporanckich Polski Sanacyjnej.

BAS

KUL kuleje...

Na terenie całego kraju odbywają się obecnie Konferencje Uczelniane ZAMP. Na wszystkich uczelniach w całym kraju biorą udział w tych konferencjach rektorzy, profesorowie, młodsi pracownicy naukowi. Studentów — ZAMP-owców i ciało pedagogiczne uczelni łączy dziś wiele. Profesorowie i studenci coraz bardziej czują się wspólnymi gospodarzami uczelni. Coraz mocniej ugruntowuje się w świadomości poważnej liczby profesorów przekonanie, że praca ZAMP-u to poważny czynnik przebudowy uczelni na lepsze, to poważny czynnik podniesienia poziomu nauki.

Ale jest jeszcze u nas w kraju jedna uczelnia — Katolicki Uniwersytet Lubelski.



KUL-a u nogi

Na uczelni tej, do tej pory mowy nie ma o współpracy profesorów, rektora z ZAMP-em. Co więcej: ZAMP jest tu ciągle (1950 rok) organizacją nielegalną, organizacją szykanowaną, której rzuca się kłody pod nogi.

ZAMP na KUL-u nie otrzymuje sal na zebrania. Na KUL-u nominuje się zarządy Bratniej Pomocy. Na KUL-u zakazuje się studentom przystąpienia do FPOS. Na KUL-u zakazuje się przeprowadzenia wyborów do Kół Naukowych. Tyle na odcinku życia studenckiego.

W życiu naukowym nie jest lepiej. Na KUL-u głosi się burżuazyjne, antyludowe teoryjki naukowe. Na KUL-u słyszymy teorie o tym, jak to komunizm „niesie zagładę ludzkości“. Na KUL-u zatruwa się umysły młodzieży jadem nienawiści i nieufności do państwa ludowego. Czyni się to otwarcie i zamaskowanie. Mówi się o świętości państwa, ale dodaje się — „tylko, że teraz jest inaczej“. Tak uczy ks. prof. Pastuszka. Na KUL-u głosi się apoteozę inicjatywy prywatnej, jako „gwarancji wolności, dobrobytu i rozwoju gospodarki narodowej“. Na KUL-u dowiadują się studenci, że zniesienie senatu, to pozbawienie państwa „mądrej głowy“. Na KUL-u wykład inauguracyjny to peany o tym, „jak to w Ameryce ładnie“. W ten sposób KUL staje się kuźnią spleśniałych, szkodliwych, zatruwających umysły młodzieży teoryjek.

I dlatego nie dziwi nas, że KUL jest okiem w głowie reakcji polskiej.

Reakcyjnej części senatu akademickiego dzielnie sekundują złotomłodzieżowcy z pośród studentów. Mają dobrą opiekę, mają pomoc — i brużdżą.

Ale na KUL-u jest także młodzież robotnicza i chłopska, jest jej przodująca organizacja (choć nielegalna) — ZAMP, są wreszcie zdrowo myślący i rzetelnie oceniający toczące się obok nich życie, profesorowie.

W warunkach, jakie stwarza na uczelni reakcyjna część senatu akademickiego jest ciężko pracować. Ale młodzież proletariacka i jej organizacja z walki nie rezygnują. ZAMP mimo zakazów i trudności organizuje zebrania, prowadzi szkolenie marksistowskie, uczy młodzież, jak walczyć z nauką burżuazyjną. ZAMP umie demaskować wrogów Polski Ludowej i umie do swej walki mobilizować coraz szersze rzesze młodzieży niezorganizowanej, studiującej na KUL-u. ZAMP umie wyizolować reakcyjnych profesorów i beztrosko żyjących, pod opieką senatu, rozpustnych paniczyków, faszystowskich bojówkarzy, mimo, że swoją brudną robotę prowadzą pod szyldem „Obrońców wiary“.

Konferencja Uczelniana ZAMP przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim wykazała, że mimo szykan ZAMP wzrasta na sile, ubojawia się i krzepnie. Na zakończenie obrad Konferencja Uczelniana ZAMP na KUL uchwaliła rezolucję, tekst której podajemy na stronicy 7.

Z czym pojechała delegacja polska na sesję K. W. MZS

W okresie między Radami MZS u, które odbywają się raz na rok, zbiera się Komitet Wykonawczy, celem przedyskutowania aktualnych zagadnień, stojących przed międzynarodowym ruchem studenckim, w dziele realizacji postulatów, postawionych przez Radę MZS.

Komitet wykonawczy MZS-u, który obraduje obecnie w Londynie, ma na porządku dziennym sprawy wyjątkowo doniosłej wagi dla pracy samego MZS-u, jak również i jego organizacji członkowskich.

Pierwszym doniosłym problemem jest sprawa Kongresu MZS-u w roku bieżącym.

Od chwili I Kongresu w Pradze upłynęły cztery lata. W okresie tym zaszły poważne zmiany w układzie sił studenckich na świecie. Przede wszystkim okres ten charakteryzuje olbrzymia konsolidacja ruchu studenckiego we wszystkich krajach współpracujących z MZS-em, czynne włączenie się demokratycznych studentów świata do światowego obozu pokoju. Olbrzymi wzrost szeregów Międzynarodowego Związku Studentów w okresie minionych czterech lat, zawdzięcza MZS przede wszystkim konsekwentnemu realizowaniu postulatów, postawionych przez Kongres w dziele walki o demokratyzację nauczania, walki o pokój, postęp i lepsze jutro.

Studenci świata zrozumieli dobrze prawdę, że jedynie wspólnym wysiłkiem postępowych sił studenckich we wszystkich krajach, w oparciu o doświadczenia przodujących organizacji studenckich, szczególnie organizacji studentów Związku Radzieckiego, można skutecznie prowadzić walkę o swoje prawa z obozem kapitalistycznych wyzyskiwaczy, z obozem imperialistycznych kosmopolitów, z obozem podżegaczy do nowej wojny.

Ścisłe powiązanie działalności MZS-u z pracą ŚFMD w skali międzynarodowej, jak i ścisłe powiązanie ruchów studenckich z młodzieżowymi w skali narodowej, stało się poważnym czynnikiem, który przyczynił się do tak poważnego dorobku, z którym MZS i jego organizacje członkowskie przyjdą na Kongres.

II Światowy Kongres MZS-u, stanie się potężną manifestacją pokoju. Otworzy on nowy etap walki demokratycznych studentów świata, pragnących wspólnie z całą postępową ludzkością budować nową, lepszą przyszłość.

Sprawa demokratyzacji nauczania, którą omawia w dalszym ciągu Komitet Wykonawczy w Londynie, stanowi podstawowy postulat, realizowany przez MZS.

Problem ten jest doskonałym przykładem, jak ściśle i nierozłącznie demokratyzacja nauczania łączy się z walką o pokój, z walką z kapitalistycznym wyzyskiem. My w Polsce potrafiliśmy osiągnąć poważne sukcesy w walce o demokratyzację nauczania dlatego, że u steru nawy państwowej stoi władza ludowa, dlatego, że kraj nasz po wojnie znalazł się w obozie pokoju, że cały swój twórczy wysiłek poświęca tej sprawie.

I kiedy dziś możemy postawić przed międzynarodowym ruchem studenckim nasze poważne osiągnięcia w dziele demokratyzacji nauczania, realizowanej przez zmianę składu społecznego na uczelniach, reformę nauczania wprowadzającą na nasze wyższe uczelnie zdobycze postępowej wiedzy — „demokracje“ zachodnie prześcigają się w tępieniu na wyższych uczelniach wszystkiego co postępowe, pragnąc w pełni wprzęgnąć w rydwan swoich imperialistycznych interesów wyższe uczelnie.

Na przeszkodzie stoją im jednak demokratyczne siły studenckie, walczące o demokratyzację nauczania w swoich krajach mimo szykan, terroru i represji, stosowanych przez reakcyjne rządy ich krajów.

Każda Rada MZS, każdy Komitet Wykonawczy rejestrują obok długiej listy represji i szykan, w stosunku do demokratycznych studentów, nowe osiągnięcia w dziele demokratyzacji nauczania studentów krajów kapitalistycznych. Każda Rada MZS, każde zebranie Komitetu Wykonawczego MZS-u, wytyczając drogę dalszej walki o demokratyzację nauczania studentom krajów kapitalistycznych, kolonialnych i walczących stwierdzało, że walka ta obejmuje już dzisiaj olbrzymią ilość studentów we wszystkich krajach świata, że stała się ona postulatem, realizowanym w życiu codziennym przez każdego studenta w krajach imperialistycznych.

Trzecie zagadnienie, będące tematem obrad Komitetu Wykonawczego MZS-u w Londynie, to sprawa miesięcznika „Światowe Wiadomości Studenckie“ — oficjalnego organu MZS-u.

Trzeba stwierdzić, że na tym odcinku, odcinku bardzo ważnym, bo mającym propagować osiągnięcia MZS u, i jego krajów członkowskich praca nie stoi dobrze. Miesięcznik był wydawany nieregularnie, do poszczególnych krajów dochodził z wielkim opóźnieniem, co było bezpośrednim powodem tego, że „Światowe Wiadomości Studenckie“ nie zostały właściwie rozpropagowane wśród studentów.

Sekretariat MZS-u, przedstawił na K. W. w Londynie, konkretny projekt ulepszenia pracy miesięcznika. Należy oczekiwać, że KW poweźmie decyzje, które pozwolą ten odcink pracy postawić na odpowiednim poziomie, co przyczyni się niewątpliwie do jeszcze większego spopularyzowania MZS-u wśród demokratycznych studentów świata.

Obecny Komitet Wykonawczy w Londynie jest sygnałem do rozpoczęcia mobilizacji studentów na II Kongres MZS-u.

Akcja przedkongresowa obejmie studentów na całym świecie, stając się potężną mobilizacją demokratycznych studentów świata do walki o pokój. W akcji tej żywy udział wezmą studenci Polski. A od indywidualnego wysiłku każdego studentaa zależeć będzie w jakim stopniu staniemy na wysokości zadania, jak wielki będzie nasz konkretny wkład w dzieło wzmocnienia MZS-u, w dzieło wzmocnienia światowego obozu pokoju.

DZIŚ W NUMERZE:

»Poprostu« — sprawa całej organizacji ZAMP-owej — str. 3
Liryka turystyczna... czy tyrystyka liryczna — str. 4
»Gazowy ogon« ziemi ma ponad 100000 km — str. 6

Księża - patrioci chcą pracować z ludem i władzą ludową

W Warszawie obradował półtoratysięczny zjazd duchownych, i świeckich działaczy stowarzyszenia „Caritas“, który wykazał, że większość duchowieństwa polskiego potępia antyspołeczną i antyludową działalność dotychczasowych władz „Caritas“ i pragnie rzetelnie pracować nad uzdrowieniem stosunków w tej charytatywnej organizacji.

Zjazd wykazał również, że większość duchowieństwa pragnie uregulowania stosunków między państwem a kościołem.

Poniżej podajemy fragmenty wypowiedzi przedstawicieli rządu i duchowieństwa.

* * *

Premier Cyrankiewicz powiedział:

„...Zapewne ci ludzie, którzy „Caritas“ wykorzystywali dla obcych ludowi politycznych celów, będą uważali, że „Caritas“ przestał być im potrzebny, a więc przestał być potrzebny w ogóle. Dziś już cała opinia publiczna jest zgodna, że to ci ludzie nie byli potrzebni „Caritas“, że nie przysparzali jej zaszczytu, natomiast „Caritas“ jako instytucja rzetelnej opieki i pomocy jest potrzebna masom katolickim, jest tym bardziej potrzebna, im bardziej odda się wypełnianiu swoich rzeczywistych funkcji pomocy społecznej.

Takiej „Caritas“ rząd udzieli pomocy jeszcze wydatniejszej, aniżeli dotychczas...

...Jaki jest stosunek Państwa i Rządu do Kościoła?

...Rząd ma szczere intencje unormowania stosunków między Państwem a Kościołem w duchu lojalności i rzetelnej troski o dobro publiczne. Rząd nie szczędzi w tym kierunku wysiłków.

Wiemy także o tym i mamy tego liczne dowody, że wierzący katolicy i większość duchowieństwa uważa, że potrzebne jest właściwe uregulowanie stosunków między Państwem a Kościołem.

...Chcemy, aby właściwy stosunek do Polski Ludowej u ogromnej większości duchowieństwa znalazł odbicie także w postawie Episkopatu w ułożeniu normalnych stosunków pomiędzy Państwem a Kościołem.

Sądzimy, że wcześniej czy później sprawy się uporządkują, bo tego wymaga niezwyciężony nurt życia“.

* * *

Minister Wolski powiedział:

„...Ten masowy zjazd powinien dać gwarancję, że odtąd „Caritas“ będzie kierowana w sposób pożyteczny społecznie, że nad rozdziałem dóbr będących w rozporządzeniu „Caritasu“ będzie ustanowiona słuszna kontrola społeczna, że w decydowaniu o sprawiedliwym podziale środków wezmą udział najbardziej powołani, przede wszystkim ci, którzy bezpośrednio stykają się z rzeszą potrzebujących pomocy materialnej — mam na myśli działaczy parafialnych, którzy dotąd byli całkowicie pozbawieni jakiegokolwiek wpływu na gospodarkę „Caritas“.

...Podobnie jak w marcu ub. r. mogę stwierdzić, że „dotychczasowy stosunek Rządu do spraw wiary i Kościoła świadczy o szczerych intencjach rządu w kierunku unormowania stosunków między Państwem a Kościołem w duchu lojalności i rzetelnej troski o dobro kościelne“.

Rząd nie szczędzi wysiłków, aby sprawy kościoła w Polsce Ludowej uregulować. Rząd przede wszystkim ma na względzie fakt, że wierzący katolicy oraz większość społeczeństwa pragnie normalizacji stosunków na tym odcinku. Zasadniczą przeszkodę do uregulowania stosunków stanowią głębokie przesądy stanowe i wrogi stosunek do Polski Ludowej reakcyjnej części hierarchii kościelnej.

Trzeba więc, aby Episkopat zrozumiał nieodwracalność głębokich przeobrażeń społecznych w Polsce, zarówno w formach ustrojowych jak w świadomości ludzkiej. Niestety stosunki układają się jeszcze tak, że wyraźna postawa większości społeczeństwa i formująca się nowa postawa części hierarhii, rozumiejąc konieczność historyczną i głęboką treść przeobrażeń społecznych, które przeżywają dziś masy ludowe, nie znalazły jeszcze odbicia w stanowisku kierowniczych kół Episkopatu, które wciąż jeszcze nie mogą i nie chcą pogodzić się z istniejącą rzeczywistością, z nowymi stosunkami społecznymi.

Na podstawie tej zaciążyły również dawne powiązania z czynnikami, opierającymi swe rachuby na polityce imperialistycznej i antypokojowej.

Kunktatorstwo nie potrafi wstrzymać biegu życia.

* * *

Uczestnik ruchu oporu, odznaczony krzyżami: „Grunwaldu“ i „Virtuti Militari“ — proboszcz parafii — Bródź pod Wrocławiem, ks. Zalewski powiedział:

„...Wszyscy księża patrioci — wdzięczni są rządowi Polski Ludowej za to, że z całą bezwzględnością podchodzi do takich ludzi, jak: Grablewski, Choszycki czy Samulski. Odgradzamy się od tych, którzy są izolowani i nieuszkodliwieni, ale odgrodzimy się i od tych, którzy jeszcze chcą taką pracę prowadzić i kontynuować.

* * *

Ksiądz Stanisław Owczarek, proboszcz parafii Konary w pow. Grójeckim, więzień Dachau, odznaczony orderem Polonia Restituta“—powiedział między innymi:

„Wiem jako ksiądz katolicki, że olbrzymia większość niższego duchowieństwa w Polsce pragnie szczerze współpracować z rządem Ludowej Polski i setki księży na zebraniach, które odbyły się w ostatnich dniach w związku z wypadkami „Caritas“ zamanifestowały swoim uczestnictwem, wystąpieniami i postawą wolę współpracy z rządem.

Mamy jednak wielu takich niby — katolików przeważnie ze sfer szlachecko - mieszczańskich, którzy ze swojego środowiska najwięcej wydali wrogów Kościoła, a obecnie manifestują swoje rzekome przywiązanie do Kościoła, chcąc wykorzystać Kościół Katolicki w Polsce do swoich celów politycznych, wrogich obecnemu ustrojowi. Całe reakcyjne podziemie, szereg obcych agentur, chce usłać sobie gniazdko w Kościele.

A Zachód Europy, gdzie aż roi się od odstępców od Kościoła, strasznie interesuje się położeniem Kościoła w Polsce. Znamy te zainteresowania i wiemy skąd one płyną. I na to powinni zareagować stanowczo księża-patrioci. Użyłem tego zwrotu — „księża-patrioci “, bo tak nazywa lud tych księży, którzy chcą pracować z ludem, pracują dla ludu i współpracują z władzą ludową.

Jesteśmy dumni z tego, że tak nas nazywają. Chyba każdy ksiądz katolicki zdaje sobie sprawę, że współpraca z Rządem Polskim nie jest wykroczeniem przeciw dogmatom naszej wiary, ani nie jest sprzeczna z karnością kościelną. Czasy feudalizmu minęły bezpowrotnie, czasy serwilizmu w kościele katolickim też powinny się skończyć.“

* * *

„My kapłani — (powiedział **ksiądz Bak, długoletni więzień obozów hitlerowskich, uczestnik obrony Warszawy z 1939 r., inżynier, wikary z diecezji katolickiej**) — sami pochodzimy z ludu i jesteśmy krwią i kością związani z tym ludem. Dotychczasowy brak porozumienia między naszym Kościołem a Rządem utrudnia nam skuteczną pracę duszpasterską na terenach parafialnych. Ale my kapłani dołowi zawsze znajdujemy — wspólny język z władzami ludowymi“.

WE ŚNIE CZY NA JAWIE



z prasy

Na Jawie mordują żołnierzy indonezyjskich działające zza kotary imperializmu, oddziały holenderskiego kapitana Westerlinga, noszące miano „niebiańskich zastępów“.

Zainteresowanie imperialistów Afryką

Niespełna rok temu ECA ujawniło, że Stany Zjednoczone dostarczają i finansują techników dla nadzoru brytyjskich kolonii w Afryce, Zadaniem tych techników jest pomoc w uzyskiwaniu potrzebnych Stanom Zjednoczonym surowców strategicznych oraz dostarczanie informacji, potrzebnych prywatnym inwestorom z USA. Przed około 2 miesiącami „Journal of Commerce“ podał do wiadomości (11/30), że utworzono komitet najpoważniejszych bankierów USA w celu wpływania na rozwój zamorskich terytoriów francuskich,łącznie z terytoriami w Afryce. W kilka dni później ECA obwieściła, iż z funduszu planu Marshalla udziela 3,6 milionów dolarów subwencji towarzystwu „Newmont Mining Corporation“ w Nowym Yorku dla rozwoju kopalń ołowiu i cynku we francuskim Marokko.

Towarzystwo Newmont, należące do grupy Morgana jest właścicielem bogactw mineralnych Północnej Rodezji. Gotowość, z jaką kapitaliści w USA zwrócili swe oczy na Afrykę z jej 150 milionami ludności i nieograniczonymi skarbami naturalnymi — jako na teren nadający się do intensywniejszej eksploatacji, znajduje wyraz w ostatnim artykule V. L. Horoth'a, zamieszczonym w Magazine of Wall Street (12-17 49). Autor biada nad utratą Chin i „niebezpiecznymi dążeniami ujawniającymi się w Południowo - wschodniej Azji“. „Afryka jako część kolonialnego imperium“ — mówi autor — „z ustabilizowanymi, przyjacielsko usposobionymi rządami i gwałtownie wzrastającą ludnością, której trzeba dostarczyć zajęcia, wydaje się doskonałym ekwiwalentem utraconych już przez imperializm i traconych nadal obszarów“. Stwierdzenie to jest przyznaniem, iż Afryka jest ostatnią kontynentalną twierdzą kolonizatorów.

Najlepszą ilustracją niebezpieczeństw, grożących imperialistom jest rozwój wypadków w Nigerii, gdzie ostatnio wojska brytyjskie zabiły 20 górników z kopalń węgla, domagających się podstawowej płacy dziennej w wysokości 80 centów. Górnicy utworzyli w odpowiedzi związek wszystkich miejscowych organizacji, który walczy przeciwko gnębicielom. Jest prześladowany przez administrację imperialistów i ścigany za naruszanie „wolności“.

Klasa robotnicza coraz większą rolę odgrywa w afrykańskim ruchu wyzwoleńczym. Nie ulega wątpliwości ,że w najbliższych latach stanie się ona najpoważniejszym, kierowniczym czynnikiem walki Czarnej Afryki o wyzwolenie. System kolonialny ujednolicił całą Czarną Afrykę pod względem gospodarczym, politycznym, administracyjnym i kulturalnym. Jedność wyzysku i ucisku kolonialnego daje w wyniku drugą jedność — jedność ogólnoafrykańskiego ruchu wyzwoleńczego. W ciężkim jarzmie kolonialnej eksploatacji narodziła się świadomość afrykańska, której wyrazem jest R.D.A. (Rassemblement Demokratique African — Afrykański Obóz Demokratyczny). R. D. A. liczy prawie 1 milion członków. Na obszarze ,liczącym 25 milionów ludności, R. D. A. jest siłą, której nie można lekceważyć.

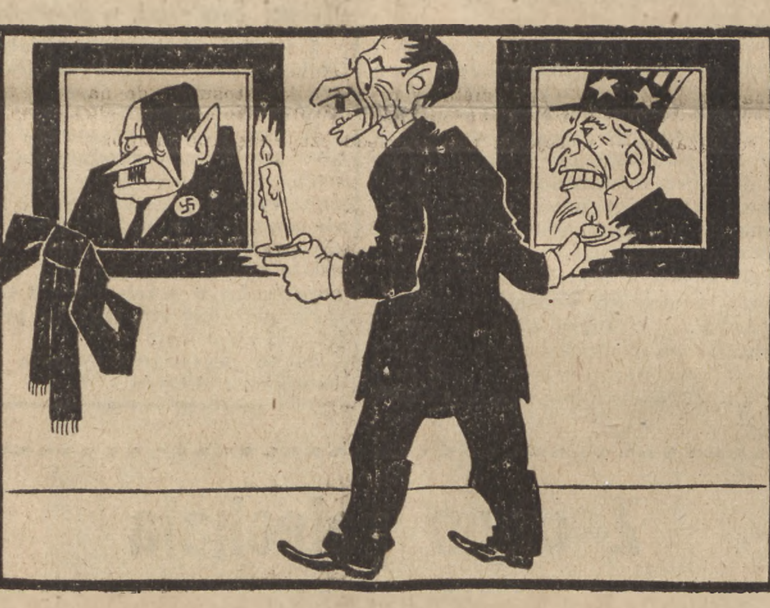
Administracja kolonialna stosuje bezskutecznie najrozmaitsze środki dla zahamowania rozwoju R. D. A.

R. D. A zdaje sobie sprawę z tego, że w walce z systemem kolonialnym nie jest osamotniona, że walka ta jest sprawą klasy robotniczej całego świata, i że w tej walce jej naturalnym i najpotężniejszym sprzymierzeńcem jest światowy obóz demokratyczny i antyimperialistyczny.

WIZYTA PRZEWODNICZĄCEGO DUŃSKIEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW W MZS-ie

W połowie grudnia ub. r. Erik Moltke, przewodniczący Duńskiego Związku Studentów przybył do Pragi celem przedyskutowania z członkami sekretariatu MZS-u aktualnych zagadnień ruchu studenckiego. Erik Moltke wyraził nadzieję, że Duński Związek Studentów zostanie zaproszony na Kongres MZS-u w roku bieżącym. Zapewnił on, że duńscy studenci doceniają znaczenie Kongresu i postarają się zorganizować z okazji Kongresu jak największą ilość studentów Danii.

WYTYCZNE POLITYKI MOCHA



Diabłu świeczkę i panu ogarek

Nie 2 lecz 36 studentów zginęło w masakrze Sajgońskiej

Podając przed tygodniem (str. 8) wiadomość pt. „Krwawe zajścia w Sajgonie“ mimowoli zniekształciliśmy jej faktyczną treść. Wina zresztą nie leży po naszej stronie, lecz obciąża w pełni półoficjalną angielską agencję Reutera, która w podobnej sytuacji nie pierwszy raz (i z pewnością nie ostatni) **sfałszowała** liczbę studentów zabitych 9 stycznia przez policję w czasie wielkiej manifestacji młodzieży vietnamskiej przeciw polityce imperialistycznej w Vietnamie i marionetkowemu rządowi Bao Daja.

W zajściach, które ku wiecznej hańbie imperialistów przejdą do historii pod nazwą MASAKRY SAJGOŃSKIEJ, **straciło życie nie 2** (jak podał Reuter), **lecz... 36 studentów vietnamskich, ponad 100 zostało ciężko rannych, a 1000 uległo lżejszym obrażeniom.** Pogrzeb ofiar imperializmu z udziałem niemal pół miliona mieszkańców Sajgonu i okolic zamienił się w wielką manifestację wolnościową ludności vietnamskiej przeciw rządom krwawego terroru i wyzysku.

„L'Humanité“ podaje, że masakra w Sajgonie była jedną z największych dotychczas krwawych rzezi, dokonanych przez pachołków Wall-Street na ludności cywilnej, walczącej o swe prawa demokratyczne. Lecz jest to zarazem wydarzenie, które mocniej niż kiedykolwiek zwiera szeregi bojowników o wolność i przyczynia obozowi postępu nowych, gorących zwolenników.

Nielegalne ulotki i plakaty na ulicach Barcelony

Wychodząca w Paryżu gazeta **hiszpańska „Mundo Obrero“** podała wiadomość o nielegalnej działalności organizacji młodzieżowej—Katalonii i Zjednoczonej Partii Socjalistycznej, które postawiły sobie za cel walkę o pokój. walkę skierowaną przeciwko rządowi frankistowskiemu.

W ostatnim czasie w różnych miejscach Barcelony pojawiały się wielokrotnie ulotki i plakaty, w których naród hiszpański wyrażał swoją zdecydowaną wolę prowadzenia aktywnej walki z rządem frankistowskim, pozostającym na usługach amerykańskiego imperializmu. Podobnej treści ulotki i plakaty były wywieszone na ulicy Gracia, na fasadzie teatru „Apollo“ i w wielu innych miejscach miasta. W ulotkach czytamy między innymi: „Młodzież Katalonii nie będzie walczyć przeciwko ZSRR“, „precz z Franco“!, „Franco — to wojna, republika — to pokój“. Odezwy wzywają do walki o chleb i podwyższenie płac. Gazeta podkreśla, że ludność Barcelony popiera z entuzjazmem działalność nielegalnych organizacji.

Nastroje mas ludowych i prowadzona przez nie walka ze znienawidzonym reżimem Franco nie przeszkadza imperialistom w nawiązywaniu coraz ściślejszej współpracy z katem ludu hiszpańskiego.

Przystąpienie Hiszpanii frankistowskiej do Paktu Atlantyckiego w ślad za Niemcami Zachodnimi, oraz włączenie jej — podobnie jak i trustu zagłębia Ruhry — do Planu Marshalla jest od kilku tygodni przedmiotem tajnych pertraktacji.

Jeśli chodzi o kwestię kredytów amerykańskich, ogólnie wiadomo, że Franco otrzymał już w roku ubiegłym z nowojorskiego Chase National Banku kredyt na sumę 25 mil. dolarów ,niedawno zaś przyznany został mu następny, w wysokości 12 mil. dolarów.

List Achesona, skierowany do Komisji Spraw Zagranicznych senatu amerykańskiego, nie jest więc niczym innym, jak wezwaniem satelickich krajow Planu Marshalla i Paktu Atlantyckiego do odstąpienia od decyzji, powziętych przez ONZ w r. 1946, na mocy których wszystkie kraje wchodzące w skład ONZ-u odwołały z terenu Hiszpanii swych ambasadorów, na znak protestu przeciwko faszystowskiemu reżimowi Franco.

Acheson, w liście swym przypomina m. in. że „Stany Zjednoczone uznały oficjalnie obecny rząd hiszpański w dniu 1 kwietnia 1939 r.“!

Acheson mógłby równie dobrze przypomnieć fakt, iż Stany Zjednoczone uznały również Hitlera i Mussoliniego.

Jeszcze o „wychowawcach“ z Namysłowa

W dniach ostatnich odbył się we Wrocławiu proces przeciwko zakonnikom z Namysłowa, oskarżonym o katowanie i deprawowanie powierzonych ich opiece dzieci. Proces ten odbił się szerokim echem w całej prasie polskiej, która komentowała dosyć wszechstronnie sposoby „wychowawcze“ ojców Bonifratrów. W toku przewodu sadowego ujrzeliśmy w całej swej ohydzie odsłonięty system deprawacji moralnej i poniżenia człowieka.

Dowiedzieliśmy się jak ojciec Aleksy oraz podwładni mu „wychowawcy“ zmierzali konsekwentnie do zabicia wszelkiego poczucia godności ludzkiej u dzieci, przebywających w zakładzie w Namysłowie. W toku procesu wyszło na jaw, że Florczak i jego kompania mieli specjalne antypolskie, antyludowe cele wychowawcze. Zeznania chłopców dowodnie przedstawiły sprawę, którą pragniemy się zająć w tym artykule.

Sięgnijmy nieco w przeszłość, aby tym lepiej dojrzeć właściwy rodowód ideologiczny ojca przeora. Przekonamy się, że z racji swojej przynależności środowiskowej był on już wcześniej przygotowany należycie do tak szkodliwej i wrogiej Polsce Ludowej działalności, jaką uprawiał w Namysłowie.

Zakon Bonifratrów już przed wojną był gniazdem obłudy, nieprawości i zaprzaństwa narodowego. Kierownictwo zakonu spoczywało w rękach ludzi o tendencjach antypolskich i profaszystowskich. Ujawniło się to jaskrawie w czasie wkroczenia wojsk niemieckich do Krakowa i później w okresie okupacji. Wkraczające do Krakowa oddziały żołdaków hitlerowskich witali chlebem i solą przeor konwentu ojciec Bruno wraz z ojcem Piątkiem i innymi braćmi. Wkrótce podpisali oni „volkslisty“ i stali się w konwencie warstwą uprzywilejowaną. Utrzymywali oni kontakty z gestapo i prześladowali zakonników, którzy nie zaparli się swej polskości. Słynęli z tego specjalnie O.O.: Bruno, Maternus, Sakandra, Pius oraz wielu innych. Żyli oni w przyjacielskiej komitywie z oficerami hitlerowskimi i podobnie, jak ci, prowadzili hulaszczy tryb życia.

Konwent wydawał oficjalne bankiety dla oficerów hitlerowskich i cieszył się ich wzajemną sympatią. Wszystkie stanowiska w konwencie obsadzane były przez ludzi znanych z sympatii dla Niemiec faszystowskich. Bracia Polacy natomiast wykorzystywani byli do najcięższych i najgorszych posług.

Do grupy uprzywilejowanych należał również późniejszy „wychowawca“ z Namysłowa — przeor Aleksy.

Po wyzwoleniu władze zakonu Bonifratrów wysłały skompromitowanych w czasie okupacji zakonników, dla zatarcia za nimi śladów na Ziemie Odzyskane, dokładały również wszelkich starań, aby jak najwięcej zakonników-Niemców pozostało na ziemiach polskich. Na kierowniczych stanowiskach pozostawiono ludzi znanych z profaszystowskich sympatii. Obdarzano ich stanowiskami przeorów. Jednym z tych „wybrańców“ był brat Aleksy. Nic dziwnego więc, że w prowadzonym przez Florczaka i jego podwładnych zakładzie dla nieletnich epileptyków panowała atmosfera przesiąknięta wrogością do Polski Ludowej.

A świadczy o tym nie tylko sam „kodeks wychowania“, jakiemu hołdował sadysta w sutannie. Świadczą o tym jego bezpośrednie wypowiedzi, cytowane raz po raz na przewodzie dowodowym przez świadków — niedawnych jeszcze „wychowanków“ wielebnego. Również świadczy o tym dobitnie specjalnie „troskliwa opieka“ ojca przeora, jaką darzył on tych, którzy przejawiali jakiekolwiek zdrowe instynkty społeczne.

Nie chcemy być gołosłowni. Podajemy fakty, które w pełnej mierze mówią za siebie, nie wymagają komentarzy. Przeor zabraniał należenia do organizacji młodzieżowych.

Wychowanek Sadowski Zdzisław przed przybyciem do zakładu w roku 1947 należał do ZWM-u. Przeor przez nieustanne szykanowanie zmusił go do wystąpienia z organizacji. Powtarzał mu ciągle, że przez swą przynależność organizacyjną przynosi hańbę zakładowi. Później Sadowski chciał założyć koło ZMP. Jak sam mówi — „koledzy mieli chęć, ale bali się strasznie przeora“.

Każdy chyba przyzna, że taka samorzutna inicjatywa młodego chłopca świadczyła o wielkich jego wartościach i była ze wszech miar godna poparcia. Ale inaczej to pojmował ojciec Aleksy i „wychowawcy“. Sadowski opowiadał przed sądem, że był najgorzej ze wszystkich traktowany w zakładzie, że był prześladowany.

Innym razem przeor dowiedział się, że wychowanek Salomek oraz kilku innych chłopców zapisało się do ZMP. Wezwał ich wieczorem na rozmowę. I tutaj krzycząc oświadczył: „jak się zapisaliście do organizacji, to niech was państwo teraz żywi; dla takich, jak wy nie ma miejsca w zakładzie“.

W podobny zresztą sposób odpowiadał ten „sługa Boży“ na prośby chłopców o chleb. Mówił, że „żyją i tak z łaski zakonu, że państwo się nimi wcale nie zajmuje i nic na nich nie daje“. A przecie tylko w roku 1948 zakład otrzymał subwencje od państwa oraz kilku instytucji społecznych, przekraczające 10 milionów złotych.

W ten sposób przez stałe wmawianie wychowankom, że „nie obchodzą oni wcale społeczeństwa“ przewrotny zakonnik działał na szkodę państwa i społeczeństwa, chcąc wyrobić wśród chłopców nieprzyjazne, nieufne nastawienie do Polski Ludowej. Sekundował mu w tym dzielnie „wychowawca“ były andersowiec Michałowski.

Grupa starszych chłopców pracowała przez czas pewien w SP. Była za to systematycznie szykanowana i głodzona. Po powrocie z zajęć SP chłopcy nie dostawali należnych im posiłków. Przeor kilkakrotnie oświadczał, że „nie pozwoli na to, aby pracowali dla takiej Polski“. W tym samym duchu używając niewybrednych słów wypowiadał się Michałowski.

Inny fakt: w dniu 1 maja grupka chłopców poszła do miasta, aby wziąć udział w uroczystościach. Po powrocie nie dostali obiadu i na domiar tego wszyscy zostali „przykładnie“ ukarani. Tego dnia siedziało w ciemnicach 14-tu chłopców.

Dość. Możnaby podać jeszcze inne, równie wymowne fakty. Wystarczą jednak podane, aby przekonać się, w jakim kierunku szło wychowanie dzieci w Namysłowie. Ale te wyczyny dzielnych braci nie mogły ujść bezkarnie. Byliśmy świadkami, jak sprawiedliwość władzy ludowej dosięgła deprawatorów młodych polskich dusz.

WALDEMAR KIWILSZO



Wuj nie – Sam

Bogacili się na krzywdzie najbiedniejszych

Echa skandalicznych nadużyć w „Caritasie" wrocławskim znalazły również swoje odbicie wśród studentów uczelni Wybrzeża. O uznaniu dla akcji podjętej przez Rząd dla uzdrowienia stosunków panujących w „Caritasie" świadczy fakt, iż zebrania ściągnęły szerokie rzesze młodzieży zarówno zorganizowanej jak i niezorganizowanej.

*

Aula Akademii Lekarskiej wypełniona po brzegi. Kol. WAŚNIEWSKA zapoznaje zebranych ze stosunkami ujawnionymi w „Caritasie". Na twarzach obecnych maluje się oburzenie i odraza.

Następuje dyskusja.

Głos zabiera wielu kolegów niezorganizowanych i wierzących katolików.

„Zamiast nieść pomoc bliźnim, bogacili się na krzywdzie najbiedniejszych" — mówi kol. MIERZWIŃSKI.

Głos zabiera kol. SZAWŁOWSKI: „Jako wierzący katolik przyznaję, że ujawnione we wrocławskim „Caritasie" fakty wstrząsnęły mną do głębi".

„Wiemy, że nasza „Caritas Academica" wydaje studentom bezpłatne kolacje, ale nie wiemy jakimi kryteriami kieruje się Zarząd przy wciąganiu poszczególnych studentów na listę korzystających i czy rzeczywiście dostają ci, którzy najbardziej potrzebują" — mówi kol. KICZKA.

„Domagamy się przykładnego ukarania winnych" — żąda kol. BRODZIŃSKA. Sala żywo reaguje na te wypowiedzi.

Wśród gorącego poparcia zebranych kol. Hornowski odczytuje rezolucję:

„My studenci Akademii Lekarskiej w Gdańsku zebraliśmy się na zgromadzeniu w dniu 24.I.1950 r. aby dać wyraz swojemu oburzeniu i odrazie, jakimi napawają nas ujawnione fakty z działalności wrocławskiego „Caritasu".

Zebraliśmy się, aby zamanifestować swoją zdecydowanie pozytywną postawę w stosunku do jedynie słusznej polityki rządowej.

Są wśród nas członkowie stronnictw politycznych i bezpartyjni, są wśród nas członkowie ZAMP-u i niezorganizowani, jest wielka ilość postępowej młodzieży katolickiej.

Wszyscy jednogłośnie domagamy się od władz państwowych przeprowadzenia kontroli nad wszystkimi ogniwami „Caritasu" i radykalnego wytępienia złodziei i aferzystów, szpiegów i byłych agentów Gestapo.

Jesteśmy przekonani, że pociągnięcia naszego Rządu zmienią istniejące dotychczas stosunki, że doprowadzą do tego, aby zniknęły z „Caritasu" raz na zawsze złodziejstwa i łotrowstwa, popełniane przez wrogów naszej ojczyzny".

*

Aula Wyższej Szkoły Pedagogicznej jest szczelnie zapełniona. Wszystkie miejsca siedzące zajęte, studenci stoją między ławkami.

„Winniśmy sprecyzować nasze stanowisko wobec zajść w „Caritasie" wrocławskim" — otwiera zebranie kol. ZIMOCHOCKI, po czym kol. Wcisło zapoznaje zebranych z nadużyciami popełnionymi we Wrocławiu.

„Słuszną jest ingerencja Rządu, słuszną zmiana zarządu i pociągnięcie winnych do odpowiedzialności"— mówi kol. NOWAK.

Głos zabiera kol. NIEMIEC: „Za mało jest potępić, należy żądać wyciągnięcia jak najdalej idących konsekwencji i ukarania winnych".

Na zakończenie zebrania uchwalono przyjętą jednogłośnie rezolucję, w której między innymi studenci WSP domagają się przeprowadzenia kontroli w gdańskim „Caritas Academica".

Naprzód młodzieży świata...

(Korespondencja własna z Moskwy)

Rok rocznie w Domu Akademickim na Stromynce studenci urządzają swój międzynarodowy wieczór. Wieczór ten jest zawsze prawdziwym, niezapomnianym świętem tych, którzy przyjechali do Związku Radzieckiego po prawdziwą naukę i kulturę, po to aby uczyć się jak należy pracować dla swoich krajów i wychowywać nowe pokolenie ludzi śmiałych, zdecydowanych i oddanych bez reszty sprawie klasy robotniczej.

„Komunistą można stać się tylko wtedy, gdy swą pamięć wzbogaci się znajomością tego całego dorobku, który wytworzyła ludzkość".

(LENIN)

Białe litery na czerwonym tle sztandarów odczytywane po raz setny przez dziesiątki oczu i odczuwane gorąco młodymi sercami. I. Zoja, I. Wadin, Kola, Aminka i Rita uczą się być komunistami w uporczywej codziennej pracy, w zdobywaniu wciąż nowych wiadomości, w uniwersyteckich dyskusjach, w przyjacielskich pogadankach, na zebraniach, koncertach i studenckich wieczorach. I właśnie na wieczorach studenckich. Jest takich wieczorów dużo, najrozmaitszych. W rocznicę Rewolucji Październikowej, w przeddzień majowego święta, wieczór spotkania ze studentami innych fakultetów, z literatami radzieckimi, z poetami, z artystami, wieczór „Na cześć" pierwszokursistów i wreszcie witany z największym ożywieniem i zainteresowaniem Międzynarodowy Wieczór moskiewskich studentów.

Dom Akademicki na Stromynce przyjmuje wielu gości w ten uroczysty dzień studeckiego święta.

Fakultet ekonomiczny na trzecim piętrze jest niezwykle ożywiony. Tu najwięcej nas — Polaków. Na ekonomi 14 osób, a zbierają się i z innych wydziałów i uczelni. W koszulach organizacyjnych; naszymi czerwonymi krawatami wzbudzamy ogólne zainteresowanie.

Zbiegając po schodach do naszej świetlicy bierzemy się pod ręce. Przyłączają się do nas inni. Jest Wiera z Pragi, Dia z Albanii, Aminka z Uzbekistanu, Ilja Dencza i Borys z Bułgarii i Pak-Gin-Pak z Korei. Na dole przyłączają się nowi. Esterka mała Hiszpanka, jej przyjaciółka Rita-Kozaczka, a z nimi dwóch Węgrów.

Wystawy krajów Demokracji Ludowych urządzone w hallu świetlicy



wzbudzają zainteresowanie i uznanie. Przed naszą, polską, zatrzymuje się co chwila wielu studentów. Wyjaśniamy i tłumaczymy. Oglądają zdjęcia, książki i czasopisma polskie i ciekawią się naszymi nowymi osiągnięciami. „Brawo, Polacy". „Mołodcy". Dobrze się u was dzieje!

Oglądamy wystawę młodzieży chińskiej. Jeszcze rok temu tu jej nie było. Przybywa nas. Jakże się nie cieszyć? Trzy studentki z Chin (przyjechały w tym roku na ekonomię polityczną) z ożywieniem rozmawiają z jasnowłosymi komsomolcami. Tłumaczą coś im łamanym chińsko-rosyjskim językiem, gestykulując na migi, jak się da. Są szczęśliwe. Rozumieją się doskonale — ta mała z dalekiej chińskiej prowincji i jasnowłosa komsomołka z Tuły. Zbliżamy się i my. Śpiewamy razem piosenki. Zaczynamy od polskiej. Melodie podchwytują wszyscy. Jest prosta i swojska.

Potem już dzwonek i rozpoczyna się część uroczysta wieczoru. Krótkie słowa wstępne i powitanie obecnych, a potem: głośno wyraźnie od całego serca: „Naprzód młodzieży świata".

I wspaniała chwila, kiedy czuje się i rozumie wszystko jakoś jaśniej i głębiej. Kiedy wystarczy uścisk dłoni przyjaciela i jedno spojrzenie, w którym zawiązuje się ciasno, bezpośrednio nić wspaniałej młodzieńczej przyjaźni. Kiedy czuje się, że ten obok Czech, Koreańczyk, Albańczyk. Rosjanin, Chińczyk czy Węgier myśli tak jak ty właśnie, że będzie szedł z bą i walczył z tobą o równe prawa dla białych i kolorowych, dla wykorzystywanych i gnębionych. Ty i on i my wszyscy młodzi, silni i prości to wspaniała, niezwyciężona potęga.

Nasze braterstwo krzepnie w murach Moskiewskiego Uniwersytetu. Nasza przyjaźń oparta na przyjaźni ze studentami pierwszego na świecie państwa socjalistycznego, rośnie i staje się podstawą przyjaźni młodzieży pracującej całego świata. My tutaj i wy w Polsce, i wy z Europy i Azji nie jesteśmy sobie obcy. Potrafimy budować razem wspólnymi siłami naszą wielką, nową przyszłość.

Głos ma przedstawiciel młodzieży radzieckiej. Słowa o krajach demokracji ludowej i o sytuacji międzynarodowej stają się nową falą wzbudzającą entuzjazm. Nowe osiągnięcia Polski, Czechosłowacji, Węgier. Wspaniałe historyczne zwycięstwo Chin, walki wyzwoleńcze w Indonezji, Indochinach, Birmie, powstanie demokratycznej republiki w Niemczech. — Z nami coraz więcej tych, którzy kochają wolność, sprawiedliwość i pokój.

Przedstawiciel Chin, to mały uśmiechnięty chłopak. Przyjechał zaledwie miesiąc temu i studiuje na I kursie ekonomii. Powitany gorącymi oklaskami staje trochę onieśmielony, zaczerwieniony, ale radośnie uśmiechnięty. Burza młodych głosów nie ustaje: Mao-Tse-Tung, Mao-Tse-Tung. Mały nasz przyjaciel zaczyna mówić. Słowa nie wszystkie rozumiemy, ale myśli wszystkie, bez reszty. Przerywamy oklaskami. — ...„Jeszcze nie cały nasz kraj wolny. Ale już niedługo. Walczymy. Zwyciężymy. Jesteśmy wam wdzięczni z całego serca za pomoc, za uczucie. W naszej przyjaźni siła..."

A potem wychodzą na scenę trzy małe Chinki. Zaczynają śpiewać hymn demokratycznych Chin. I znów oklaski, uśmiechy i radość z odczuwanego braterstwa. „Mao-Tse-Tung, Mao-Tse-Tung".

Kiedy zabiera głos przedstawiciel Polski Ludowej, na moment wszyscy przestajemy oddychać i ze wzruszeniem słuchamy oklasków witających naszego kolegę. Siedzę obok starszej koleżanki z ekonomii Niny i małej Hiszpanki Esterki. Nina ściska mnie mocno za rękę i serdecznie, po przyjacielsku uśmiecha się. Ten uśmiech widzę na wszystkich twarzach.

„Odbudowa trwa wszędzie. Setki młodzieżowych brygad odgruzowuje ulice, oczyszcza place pod budowę nowych domów. Powstają potężne fabryki, kopalnie, szyby i elektrownie. Nowe szkoły i uczelnie. Domy wypoczynkowe i świetlice. Będziemy budować z każdym dniem szybciej, lepiej i taniej".

Słuchają. Oni nas rozumieją. Oni kochają bojowość pracy, zapał, entuzjazm, kochają budowę nowej lepszej przyszłości, pokonywanie i zwalczanie przeszkód w ciągłym nieustannym marszu naprzód. — A właśnie z prostych, silnych słów naszego kolegi powiało na nich tym, czym żyje dzisiejsza młoda Polska. Zrozumieli rytm odmładzającego się życia i tworzenia nowej przyszłości.



Jeden z kolegów radzieckich, proponuje wysłanie listu do walczącej młodzieży Jugosławii, do tej młodzieży, która pomimo terroru Tito idzie razem z nami. Projekt listu odczytuje nasz kolega Jugosłowianin, który pomimo nakazu natychmiastowego powrotu, pozostał w Związku Radzieckim.

Po krótkiej, ożywionej przerwie, w czasie której studenci zbierają się grupami, śpiewają i rozmawiają o swoich krajach i o życiu, rozpoczyna się artystyczna część naszego święta — koncert.

Witani gorącymi oklaskami wychodzą na scenę Czesi, Bułgarzy, Polacy i Węgrzy.

„Ej, Stachanowcy" — pełna bojowego entuzjazmu pracy czeska piosenka.

„Ach ty Wisło, modra rzeko" — śpiewają Polacy. „Ej Bałkan ty roden nasz" — słyszymy w odpowiedzi bułgarską piosenkę. Potem na scenę wybiegają Węgrzy w strojach ludowych, tańczą czardasza. Widownia też prawie tańczy. Niestety trochę za mało miejsca.

A potem spokojny, niezwykle melodyjny i subtelny taniec koreański — „Wiosna". Mała dziewczynka o twarzy miłej, a pucołowatej jak twarzyczka dziecka, w czerwono-niebieskim ludowym stroju koreańskim, wygląda jak wyczarowana z koreańskiego ludowego obrazka. Jej partner zgrabny, smagły chłopiec dorównuje, a może nawet przewyższa ją miękkością i subtelnością ruchów.

Tego chłopca o ciemnych włosach spadających na czoło, w dużych okularach jak gdyby przykrywających całą twarz i czyniących ją niepozorną, tego ciemnego niewysokiego chłopca znamy dobrze. To koreańczyk O-Me-Fun z Moskiewskiego Konserwatorium, wspaniale zapowiadający się śpiewak, przyjechał do Związku Radzieckiego z Północnej Korei. Ze wzruszeniem opowiada o swojej ojczyźnie tak niedawno jeszcze ciemiężonej przez Japonię, a dziś rozkwitającej.

Czarnowłosa Rumunka akompaniując sobie na akordeonie śpiewa parę piosenek rumuńskich. Potem polska piosenka ludowa. Jeszcze wiersz małej Bułgarki „Czerwone eskadrony", jeszcze albańska piosenka, hiszpański taniec.

O pierwszej koncert kończy się. Schody napełniają się tupotem dziesiątek młodych nóg i wesołą rozmową. Idziemy: Czesi, Polacy, Węgrzy, Chińczycy, Rosjanie, Koreańczycy, Hiszpanie, idziemy trzymając się pod ręce i śpiewając — „Naprzód młodzieży świata", a potem: „Sziroka strona moja radnaja". Głośno, gorąco — niech usłyszą wszyscy, niech widzą jak nam dobrze razem, nam z różnych stron i krajów. Jacy jesteśmy szczęśliwi. I czujemy: wczoraj była nas zaledwie garstka — dzisiaj jest już siła. A jutro?! — ŚWIAT NALEŻY DO NAS!

J. Safian

student Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Moskiewskiego

Sport i Mleko



Otrzymaliśmy ciekawy list od kolegi Krawczyka z WSHM w Sopocie, poruszający problem walki z alkoholizmem.

Poniżej drukujemy fragmenty listu kol. Krawczyka:

Poważniejsze wyniki w walce z alkoholizmem przynieść może ze sobą tylko radykalna zmiana stylu zabaw. Mam tu na myśli wprowadzenie — początkowo tylko na zabawy sportowców, w miejsce napojów alkoholowych (włącznie z winem i piwem, bo napoje te na zabawach, w skutkach swych w niczym się od wódki nie różnią) — nie stosowanych dotąd jeszcze na tym odcinku barów mlecznych. Napoje mleczne i ewentualnie soki owocowe będą odgrywać na zabawach rolę namiastki alkoholu, nie tylko że nieszkodliwej, ale w całym tego słowa znaczeniu pełnowartościowej.

Mam zwyczaj dzielić się z szerszym gronem ludzi swymi poglądami wówczas dopiero, gdy jestem całkowicie przekonany o ich słuszności. Inaczej mówiąc odważam się na otwarte wyrażanie swych sądów dopiero wtedy, kiedy przestają one być subiektywne, a stają się obiektywne, dzięki ocenie i oddziaływaniu na nie opinii środowiska, w którym żyję.

Według powyższych zasad postępowałem także i w odniesieniu do propagowanej przeze mnie nowej metody zwalczania pijaństwa na zabawach.

Rozglądałem się wokół siebie, rozmawiałem na ten temat z wielu kolegami i w końcu zdecydowałem się poruszyć tę sprawę na jednym z zebrań Komitetu Uczelnianego FPOS. Dzięki aprobacie wszystkich członków Komitetu, mój, że tak powiem, fantastyczny projekt doczekał się w niedługim czasie realizacji.

Bo oto w niedzielę, dnia 15 stycznia br., gmach Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Sopocie stał się widownią jedynej w swoim rodzaju inowacji, która miała na celu obalenie dotychczasowych pojęć o zabawach i balach.

Otóż my studenci Wyższej Szkoły Handlu Morskiego, wyszedłszy ze słusznego założenia wszystkich bawiących się, że aby się dobrze bawić trzeba coś wypić, zorganizowaliśmy u siebie pierwszy w historii zabaw BAL MLECZNY SPORTOWCÓW.

Rzeczą samą przez się zrozumiałą jest, iż alkohol we wszelkiej jego postaci musiał być z tej zabawy wyeliminowany. Wiadomo bowiem wszystkim, że nikt, kto pije ten pozornie uszczęśliwiający napój, nie może być prawdziwym sportowcem.

Dlatego też poprosiliśmy do współpracy Spółdzielnię Mleczarsko-Jajczarską w Gdyni, która zainstalowała odpowiednie bary z coctailami mlecznymi.

Frekwencja w tych barach przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Były one przez cały czas zabawy, tj. przez osiem godzin, formalnie oblężone. Przyczyniły się do tego zapewne także śmiesznie niskie, w porównaniu z cenami w zwykłych barach, ceny artykułów mlecznych. Eksperyment udał się całkowicie. Przewidziano bowiem i zapowiedziano w ogłoszeniach odpowiednie kroki przeciwko wybrykom ewentualnych, nieprzejednanych zwolenników zabaw „zakrapianych przynajmniej winem lub piwem".

Tak więc udowodniliśmy niezbicie, że aby się dobrze zabawić wystarczy zdrowie, dobre samopoczucie i prawdziwy — a nie wywołany sztucznie spożyciem alkoholu — humor.

I dziś, z perspektywy tych kilku dni, jakie nas od tego, jak sądzę, przełomowego dla historii zabaw, dnia dzielą, możemy śmiało powiedzieć, że impreza nasza spełniła swój cel propagandowo-wychowawczy.

Najlepiej świadczy o tym fakt, że w ślady nasze wstępuje w najbliższym czasie młodzież jednego z gimnazjów w Gdańsku.

Józef Krawczyk

Stud. III r. WSHM w Sopocie.

Brawo Łodzianie

czyli

o jednodniówce

Zaczęło się w pokoju redaktora naczelnego „Po prostu". Rozmowa o redaktorach okręgowych, o organizowaniu sieci korespondentów w terenie. I wtedy:

— Weźcie np. Łódź. Jeden z największych i najżywszych ośrodków akademickich w kraju. A współpraca z „Po prostu" szwankuje. Korespondentów można by policzyć na palcach jednej ręki. Nie rozumiem, czy w Łodzi nie umieją pisać, czy nie mają o czym.

— Ach prawda, coś mi tu dzisiaj przysłali z Łodzi. Jednodniówka wydana na Konferencję Uczelnianą ZAMP przy U. Ł. Przejrzyjcie to sobie, kolego.

*



Rekolekcje i amerykańskie zelówki

Przejrzałem.

Z początku wprawdzie nie miałem ochoty. Jednodniówka na Konferencję Uczelnianą? Na pewno jeszcze jedna nudna piła w rodzaju: „Na zebraniu takim to a takim kolega taki a taki podkreślił i uwypuklił...", „ZAMP-owcy na Uniwersytecie Łódzkim zawsze realizowali i dążyli ku...", „Konferencja Uczelniana stawia przed nami konkretne problemy odnośnie..." itd. itd. Ale sam tytuł: „OBRAZY i OBRAZKI" był intrygujący A więc — przeczytałem. I warto było.

*

Piętnaście niewielkich stroniczek jednodniówki tętni życiem. Są tam wspomnienia z pierwszych lat powojennych, z pierwszych lat trudnej ofensywy i walki nielicznej jeszcze postępowej, zorganizowanej młodzieży studenckiej z wszelką uniwersytecką kołtunerią; z lat pierwszego Kursu Przygotowawczego, który torował młodzieży robotniczo - chłopskiej drogę do wiedzy. Są tam niezbyt chlubne kartki z działalności „Caritas Academica". Jest mowa o przemianach zachodzących wśród profesorów uniwersyteckich i o różnych nieporozumieniach, które się zdarzają na marginesie tego procesu. Są dalej uniwersytety niedzielne i patrol społeczny w Rzeszowskim, i biuro informacyjne ZAMP-u dla nowowstępujących na wyższe uczelnie i zebrania kół ZAMP-owych (poprzedzone fragmentem wiersza Majakowskiego o „posiedzeniarzach"), i wreszcie ZSN-y. A wszystko to razem napisane żywo, z humorem, świetnie ze sobą powiązane, opatrzone fotografiami i dobrymi, dowcipnymi rysunkami, oraz — co też nie jest najmniej ważne — ładnie, starannie i inteligentnie wydane.

Zapytacie może, szanowni Czytelnicy, co to ma wszystko wspólnego z Konferencją Uczelnianą? Jeżeli tak zapytacie, to jesteście w błędzie.

Czytamy w jednodniówce:

„Obrazki i obrazy z życia Uniwersytetu można by jeszcze mnożyć: wiele jeszcze rzeczy zobrazować, wiele osób i instytucji obrazić... Pominęliśmy wiele ważnych dziedzin życia uniwersyteckiego: Bratniak, Federację, koła naukowe, życie kulturalne, rozrywki, wczasy, obozy społeczno-wypoczynkowe. Żaden z tych nienapisanych obrazków nie mógłby pominąć udziału i twórczej pracy ZAMP-owców, przodującej roli ZAMP-u na Uniwersytecie Łódzkim. Tak jest dziś, w roku 1950. Tak NIE BYŁO w roku 1947. Nie było tak dlatego, że na Uniwersytecie działały cztery organizacje studenckie, organizacje, które nie zawsze potrafiły skoordynować swe poczynania.

29 stycznia 1950 roku odbędą się wybory do Zarządu Uczelnianego ZAMP na Uniwersytecie Łódzkim.

Będą to pierwsze wybory władz ZAMP-u w skali uczelni.

Wybory przyniosą dalsze ożywienie pracy ZAMP-u na wszystkich odcinkach".

Koledzy ZAMP-owcy z Uniwersytetu Łódzkiego pokazali:

że dobrze rozumieją znaczenie Konferencji Uczelnianej i jej miejsce w łańcuchu przemian na wyższych uczelniach;

że nie brak tematów z życia studenckiego, o których warto pisać;

że można na te tematy pisać w sposób żywy i interesujący;

że taki sposób pisania nie tylko nie grozi niedostrzeżeniem, spłyceniem, czy skrzywieniem głębokiej problematyki życia studenckiego, ale przeciwnie: daje więcej, niż tak zwane zasadnicze, sprawozdawcze, „problemowe" artykuły.

Dobrze by było, gdyby docenili oni jeszcze znaczenie organu prasowego swojej organizacji.

Jerzy Jedlicki

WIESŁAW GRUSZECKI

Kier. Wydz. Propag.-prasowego ZG ZAMP

„Po prostu" — sprawą całej organizacji ZAMP-owej

O tym, jak wielkie jest znaczenie pisma w pracy ideowo-wychowawczej, jaką ZAMP prowadzi wśród młodzieży studiującej, nie ma potrzeby pisać. Ujął to lapidarnie W. I. Lenin: „**Pismo, to nie tylko kolektywny propagandysta i kolektywny agitator, lecz również — kolektywny organizator**". Pismo nie tylko wychowuje, nie tylko oddziaływuje ideologicznie i politycznie: ono również organizuje, mobilizuje szerokie masy do realizacji wytkniętych ideologią i polityką celów.

Nad tym, by „Po prostu" spełniało te warunki, pracować winna cała organizacja ZAMP-owa.

Na czym ta praca winna polegać? Zastanówmy się nad jednym z odcinków tej pracy. nad rozprowadzeniem pisma.

Dotychczas stosowaliśmy dwie zasadnicze formy rozprowadzania pisma: kolportaż organizacyjny i luźna, „dzika" prenumerata. Od kilkunastu tygodni przechodzimy na nową formę: na prenumeratę zbiorową. Na nią też kładziemy obecnie główny nacisk. Jest ona o tyle ważna, że daje nam gwarancję naprawdę masowego dotarcia z pismem do każdego nieomal studenta. Pozwoli to nam na stopniowe zmniejszanie kolportażu organizacyjnego, pochłaniającego wiele naszych sił, które będzie można zużytkować na inne prace organizacyjne, a przede wszystkim na — naukę. Perspektywą naszej akcji masowej prenumeraty jest więc: **stałe zwiększanie ilości prenumeratorów przy równoczesnym, acz nieproporcjonalnym zmniejszaniu kolportażu organizacyjnego.**

Jakie zadania wynikają dla organizacji ZAMP-owych przy realizowaniu masowej prenumeraty. Prawie każde ogniwu ZAMP-u posiada swój aparat kolporterów. W zarządach Okręgowych i uczelnianych mamy instruktorów do spraw kolportażu. Zgodnie z instrukcją ZG, na kołach powoływane są ekipy kolporterów, zaś za kolportaż odpowiedzialny jest jeden z członków zarządu koła.

Chodzi teraz o to, **by ten istniejący aparat kolporterski nastawić w kierunku werbowania prenumeratorów.**

Dotychczasowe cyfry wskazują, że na niektórych uczelniach ilość kolportowanych egzemplarzy „Po prostu" przewyższa stan organizacji ZAMP-owej. Znaczy to, że na uczelniach tych jest już realizowana zasada doprowadzania „Po prostu" do wszystkich studentów. To niewątpliwe osiągnięcie należy utrwalić i rozszerzyć na inne uczelnie. Dokonamy tego właśnie na drodze prenumeraty, przez skłanianie dotychczasowych „luźnych" nabywców pisma do stałego prenumerowania.

Jedna sprawa wymaga tutaj właściwego naświetlania: rola naszych aktywistów, pracujących w aparacie kolporterskim. Jest ona zupełnie nie doceniana. Kolporterską funkcję traktuje się często jako „dopust boży", stawia się na nią niejednokrotnie kolegów bez przygotowania. Chodzą nawet słuchy, że funkcję tę określają niektórzy (pożal się boże jacy!) ZAMP-owcy nazwą „Gazeciarza". To trzeba przełamać.

Funkcja kolportera—to ważna i odpowiedzialna pozycja w naszej walce politycznej. Kolporter to agitator i propagandysta. Trzeba jego pracę odpowiednio ocenić, pomóc mu w niej, dać odpowiednie wskazówki i nastawienie. Kolporter nie tylko rozprowadza pismo, i prowadzi werbunek na zbiorową prenumeratę, ale propaguje ideologię pisma, jego linię polityczną, jest naszym ZAMP-owskim agitatorem.

Jest rzeczą zrozumiałą, że zwiększony wysiłek organizacyjny musi się spotkać z właściwą odpowiedzią ze strony aparatu administracyjnego „Po prostu". Dotychczasowa praktyka rozprowadzania pisma wskazała na bardzo **poważne niebezpieczeństwo, iż wysiłek organizacyjny naszych ogniw ZAMP-owych może być zaprzepaszczony, jeżeli nie usprawni się administracji pisma.**

Oto np. Zarząd Okręgowy ZAMP w Łodzi melduje, że w kilkudziesięciu wypadkach wpłacona jeszcze przed 15 grudnia ub. r. prenumerata nie została zrealizowana do dnia 21 stycznia, część zaś prenumeratorów z tego samego okresu otrzymała po 15 egzemplarzy tego samego numeru (sic!) Zarząd Uczelniany ZAMP przy Politechnice Warszawskiej melduje, że prawie wszystkie prenumeraty wniesione w połowie grudnia do dzisiaj nie są zrealizowane. Przykłady te niestety można by mnożyć.

PPK „Ruch" pora się — w związku z reorganizacją, jaka nastąpiła w aparacie dystrybucji prasy z dniem 1 stycznia br. — z poważnymi trudnościami technicznymi, organizacyjnymi i materiałowymi. **Konieczne jest jednak ze strony „Ruchu" jak najrychlejsze usunięcie tych niedociągnięć, dokonanie szeregu usprawnień.**

Wpłata dokonana przekazem PKO winna być zrealizowana w przeciągu maksimum 15 dni. Sprawą naszych kolporterów jest, by wpłata była dokonana prawidłowo, by na przekazie zaznaczony był numer listy, której wpłata dotyczy i umieszczona ta sama co na liście pieczęć Zarządu Uczelnianego.

Równolegle do akcji werbunku prenumeratorów, prowadzony kolportaż organizacyjny — będzie realnym, największym wkładem organizacji ZAMP-owej w dzieło dotarcia „Po prostu" do szerokich mas. Będzie to przesłanką do tego, by „Po prostu" spełniło swą właściwą rolę: propagandysty, agitatora i organizatora szerokich mas polskiej młodzieży studiującej do pracy i walki o sprawę demokracji i socjalizmu.

Wolność powszechna zwycięży

28 STYCZNIA Prezydent RP odsłonił w Warszawie pomnik Adama Mickiewicza, zniszczony przez hitlerowców w r. 1944, a w r. 1949-50 odbudowany decyzją Rządu oraz twórczym wysiłkiem polskiego artysty i robotnika. Związane z tym aktem uroczystości, odbyte przy udziale gości zagranicznych, z delegacją Związku Radzieckiego i Francji na czele, imponująco zamknęły „Rok Mickiewiczowski", który przez liczne imprezy, masowe wydania dzieł Poety, prace naukowe i popularyzatorskie przyczynił się do szerokiego przeniesienia w masy jego dorobku twórczego oraz do zapoznania społeczeństwa z epoką, w której żył i tworzył.

Na innym miejscu omawiamy pokrótce bilans Roku Mickiewiczowskiego w zakresie imprez i wydawnictw, sumując ilość wystaw i wydań, wyliczając wysokie liczby nakładów i tytuły prac naukowych... Tutaj spróbujmy się zastanowić, o ile dorobek Roku z jednej strony ujawnia **nowe, niedostatecznie dotąd odsłonięte oblicze Poety**, zaś z drugiej — ukazuje **aktualny sens polityki kulturalnej Państwa Ludowego,** w którym mimo początkowych trudności powojennych zdołano w ciągu krótkiego okresu planowej pracy wykonać zadania, nie zrealizowane przez reżim kapitalistyczny w okresie dwudziestolecia.

Tradycyjna historiografia widziała w Mickiewiczu przede wszystkim poetę narodowego cierpiętnictwa, sentymentalnych wzruszeń i mistycznych uniesień. Przez odpowiedni dobór tematyki, wyolbrzymianie jednych faktów a pomijanie innych — **fałszowano obraz wielkiego zjawiska, któremu na imię Mickiewicz,** usiłowano zataić ludowe podłoże i rewolucyjny sens jego twórczości. Nie trzeba dodawać, że było to **pomniejszanie Poety.** „Burżuazyjna krytyka literacka — stwierdził 28 stycznia Bolesław Bierut — usiłowała wypaczyć lub przemilczeć **rzeczywistą, głęboko ludową, społecznie postępową i rewolucyjną w ówczesnych warunkach** — mimo wszelkich zewnętrznych nawarstwień mistycznych —**treść ideologiczną twórczości poetyckiej i publicystycznej Adama Mickiewicza".**

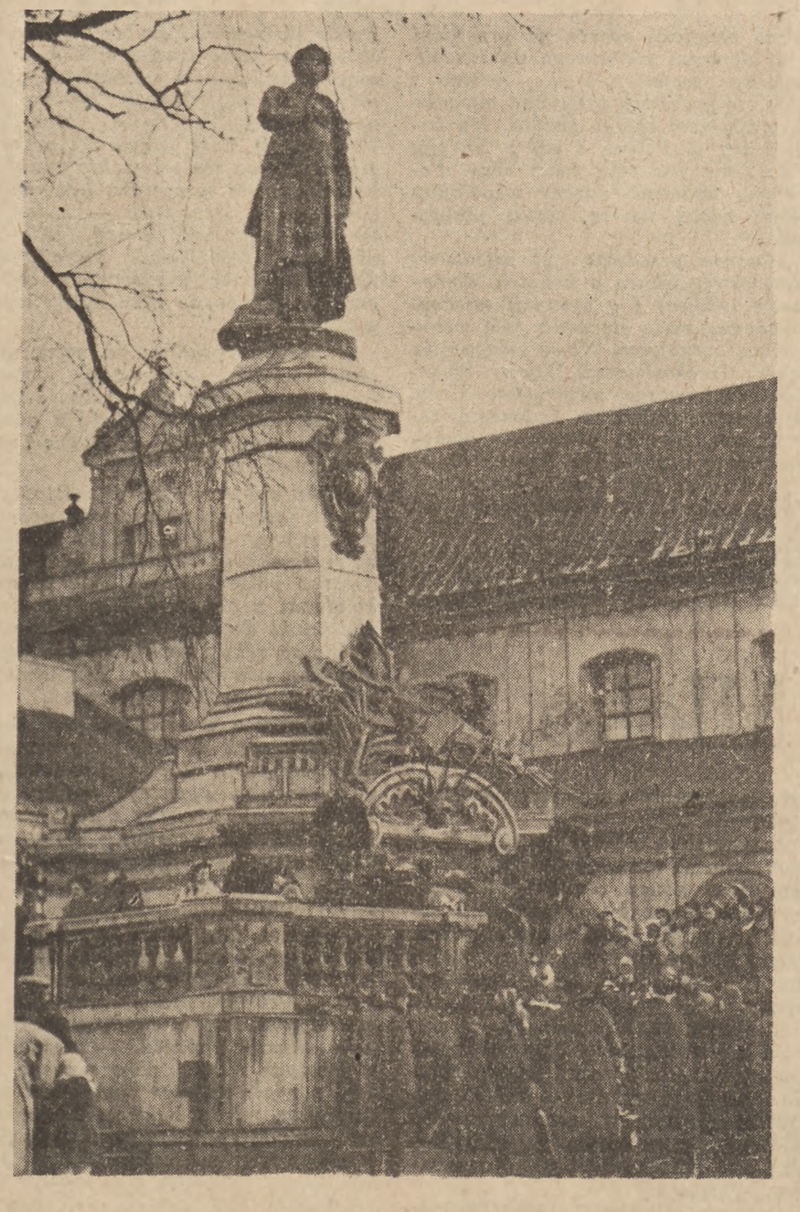
Jeszcze i po wojnie ukazywały się rozprawy bądź obszerne monografie (np. prof. Kleinera), które przy całym bogactwie erudycyjnym zamazywały lub wręcz krzywiły tę problematykę twórczości Poety. Mimo to stwierdzić trzeba, że wiele prac powojennych ma już **charakter nowatorski i odkrywczy,** istotnie zbliża twórczość Mickiewicza nowemu czytelnikowi, odkrywa jej nowe, zapoznane dotąd strony (np. okres pobytu w Rosji), rewiduje mieszczańskie fałsze i przesądy; początkuje prace nad poprawnym i pełnym zbadaniem **epoki romantyzmu — epoki wielkich, narodowych natchnień i uniesień**, choć i wielkich narodowych złudzeń i rozczarowań.

Pilnym zadaniem polskiej nauki o literaturze jest kontynuacja tych prac, w pierwszym rzędzie—w dziedzinie twórczości Mickiewicza — zbadanie okresu jego działalności na emigracji, wydobycie z mistycznych mgieł i zaciemnień jego niedostatecznie znanej publicystyki rewolucyjnej oraz interpretacja całej twórczości Poety na podłożu demokratyczno-ludowych prądów, nurtujących społeczeństwo i emigrację, a także całą Europę w okresie między Wielką Rewolucją Francuską a Wiosną Ludów. Te zasadniczej wagi sprawy są właściwie jeszcze nietknięte „szkiełkiem i okiem" badacza, a obfity plon Roku Mickiewiczowskiego — przy całym uznaniu jego rozmiarów i ciężaru gatunkowego — można traktować jako **wstępny krok** do tej wielkiej pracy.

Zagadnienie to niewątpliwie ma doniosłe znaczenie społeczne w obecnej szczególnie sytuacji. Zwrócił na nie uwagę prez. Bierut, gdy mówił: **„Właśnie dziś nadeszła odpowiednia chwila, aby wielki poetycki romantyzm rewolucyjny naszego Wieszcza zespolić w jedno ogniwo z wielkim romantyzmem czynu polskich mas pracujących, rozpoczynających twórcze dzieło planu 6-letniego".**

Wbrew minimalizmowi ideologów mieszczańskich, którzy (były takie próby po wojnie) w okresie supremacji szybko uwsteczniającej się ideologii swojej klasy — w okresie pozytywizmu — chcieli widzieć najwłaściwsze i zasadnicze tradycje nowej literatury społeczeństwa budującego socjalizm — nie wahamy się **sięgnąć do największych tradycji naszej przeszłości literackiej do porywającej, walczącej o wolność, przepojonej hasłami braterstwa narodów poezji Mickiewicza.** „Nigdy pełniej niż dziś — mówił Prezydent — nie były odczuwane i rozumiane przez masy ludowe te najgorętsze idee rewolucyjne, które płonęły w wielkim sercu poety-rewolucjonisty i które szukały wyrazu w najlepszych Jego utworach, w wybuchowych często wzlotach jego artyzmu poetyckiego, rozwijającego się na podłożu głębokich konfliktów społecznych".

Zdania te dobitnie wyjaśniają sens naszej polityki kulturalnej. Umiemy odróżnić to, co było wielkie i twórcze w życiu i dziełach Poety, od tego, co było jego tragizmem, zaćmieniem jasnej linii myśli, co wynikło ze sprzeczności epoki, w której działał. Chcemy i potrafimy w mistycznej powłoce pewnej części jego twórczości widzieć tylko skutek ówczesnej niedojrzałości sił ludowych, które jedynie mogły wtedy podjąć walkę o wyzwolenie narodowe i społeczne, oraz rezultat wynikającego stąd chaosu ideowego, pogłębionego w warunkach Polski sytuacją zaborów.



Z drugiej zaś strony — i tu jest dalsze ogniwo znaczenia społecznego twórczości Mickiewicza dziś — potrafimy też na tle jego epoki zrozumieć pewne zasadnicze związki, które reakcyjnych wrogów Poety sprzed stu lat zbliżają do wrogów naszego obozu postępu i pokoju w połowie XX wieku, a z Poety czynią sprzymierzeńca i sojusznika mas ludowych w walce z imperializmem. Podobieństwa te i związki wynikają z reakcyjnego już wówczas charakteru burżuazji francuskiej, rządzącej państwem Ludwika Filipa i Napoleona III. Jak bardzo aktualny sens posiadają słowa, skierowane przez Poetę w r. 1832 do swych wrogów: **„Rządcy francuscy i mędrkowie francuscy, którzy gadacie o Wolności, a służycie despotyzmowi, legniecie między ludem waszym i despotyzmem obcym, jako szyna żelaza zimnego między młotem a kowadłem. — I bici będziecie, a żużle z was i iskry z was lecieć będą na kraj świata, i rzekną narody: zaiste, kucie tam jest wielkie, jako w kuźni piekielnej. — I będziecie wołać do młota, do ludu waszego, ludu, daruj a sfolguj, bo gadaliśmy o Wolności. A młot rzeknie: gadałeś inaczej, czyniłeś inaczej. I spadnie z nową mocą na szynę".**

Lecz jakże trafne historycznie, jak prorocze wydają się też dziś słowa Poety, wypowiedziane 1 maja 1848 we Włoszech: **„Nowe siły, które się objawiają światu, potęga ludu wszechmocnego i wszechwładnego, zapoznana przez tyranów, zdobędzie ludzkości zupełną wolność... Niech żyje wolność powszechna!"**

Cytując te zdania prezydent Bierut zakończył swe przemówienie słowami: „Odsłaniając dziś pomnik Poety w odbudowującej się stolicy, chciałoby się powiedzieć Wieszczowi: **Książki Twoje wędrują pod strzechy. Ziściły się Twoje prorocze słowa: we wszystkich krajach wzmaga się walka ludu pracującego o wolność.**

Wolność powszechna zwycięży!"

J. Jem.

BILANS ROKU MICKIEWICZOWSKIEGO

Pomnik wielkiego poety - rewolucjonisty stanął odbudowany na tym samym miejscu, skąd strącili go hitlerowscy ciemiężyciele ludów i uzurpatorzy do władztwa nad światem. Odsłonięcie go w dniu 28.I. b. r. zamknęło obchodzony uroczyście w całej Polsce — Rok Mickiewiczowski.

Rok ten przyniósł nie jałowe wspomnienia i urzędowe akademie, lecz bogaty plon osiągnięć istotnie zbliżających poetę do ludu polskiego i rozpowszechniających jego dzieła w zasięgu, o jakim nigdy przedtem w Polsce się nie słyszało.

W okresie XX-lecia Sejmowe Wydanie Dzieł Mickiewicza nie zostało w pełni zrealizowane, a całość nakładu dzieł poety wynosiła w tym czasie zaledwie ok. 150.000 egzemplarzy.

Jak dziś przedstawia się sprawa mickiewiczowskich wydawnictw? Zorganizowana akcja wydawnicza w Polsce Ludowej wykazać się może nie tylko osiągniętymi cyframi, lecz również doborem i wysoką wartością opracowań. W nakładzie 125.000 egz. rozeszła się w sprzedaży 4-tomowa I seria Narodowego Wydania Dzieł Mickiewicza, obejmująca całość twórczości poetyckiej. Seria II, 3-tomowa, zawierająca prozaiczne utwory poety, jest w przygotowaniu. W bibliotece czasopisma dla wsi „Gromada" wyszedł w 100.000 egzemplarzy „Pan Tadeusz", dostępny wszystkim z przyczyny niebywałej taniości — 80 zł. za tom.

Dla bibliofilów przygotowano pomnikowe wydanie „Pana Tadeusza" z pięknymi ilustracjami T. Gronowskiego w nakładzie 250.000 egz. Łącznie z wydawnictwami w latach ubiegłych liczba nakładów samego „Pana Tadeusza" osiągnęła 400.000 egzemplarzy.

Obok tych poważnych osiągnięć wydawniczych Roku Mickiewiczowskiego ukazują się wydania poszczególnych dzieł poety w „Bibliotece Pisarzy Polskich i Obcych" w „Bibliotece Narodowej" i innych.

Nie brak też opracowań nowatorskich, syntetyzujących wiedzę o poecie. Taką jest książka H. Szypera— „Adam Mickiewicz, poeta i człowiek czynu", która ukazała się już w 3-cim wydaniu, „Mickiewicz" M. Jastruna, dzieło, które uzyskało w 1949 r. nagrodę „Odrodzenia" i „O Mickiewiczu" Boy'a — zbiór esseyów podważających stary tradycyjny sposób recepcji dzieł poety, odsłaniających nurt społecznego radykalizmu w jego życiu.

W niedługim czasie ukażą się książki o Mickiewiczu - poety J. Przybosia i krytyka literackiego W. Kubackiego, a Polskie Radio już nadaje powieść biograficzną o Mickiewiczu pióra Ksawerego Pruszyńskiego.

Z dzieł wyrosłych na tradycjach przedwojennej polonistyki wymienić należy dwutomową monografię prof. J. Kleinera i mickiewiczowski tom „Pamiętnika Literackiego" zawierający 10 rozpraw.

Z materiałów źródłowych dotyczących pobytu Mickiewicza w Rosji i związków z rosyjskim ruchem rewolucyjnym najważniejsze są: S. Fiszmana: „Mickiewicz w Rosji", (P.I.W. 1949 r.) i Leona Gomolickiego: „Dziennik pobytu Adama Mickiewicza w Rosji" (I. B. L.).

Nie tylko słowo drukowane Mickiewicza i o Mickiewiczu dociera dziś do najszerszych mas. W roku specjalnie poświęconym uczczeniu poety zorganizowano ok. 60.000 wieczorów, w których wzięła udział, poza mieszkańcami dużych ośrodków, ludność małych miasteczek i wsi.

Ważnym środkiem popularyzacji była wystawa Mickiewiczowska, największa z dotychczasowych poświęconych poecie. Wystawa ta nie poprzestała na suchym zgromadzeniu dokumentów i pamiątek, lecz prawdziwie naświetliła pomijane lub interpretowane fałszywie okresy życia poety. Dużo starań poświęcono uwydatnieniu stosunku Mickiewicza do postępowej myśli politycznej. Wystawę zwiedziło ok. 600.000 osób w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu.

Prócz tej wystawy centralnej zorganizowano wystawy objazdowe, które gościły w mniejszych ośrodkach i zaświadczyły o masowości akcji popularyzatorskiej. Nie pozostały w tyle i teatry — wystąpiły one z montażami scenicznymi tekstów.

Zainteresowaniom Mickiewiczem dała wyraz również młodzież uniwersytecka. Potrzebę studiów nad poetą i nad zrewidowaniem tradycyjnych poglądów na jego twórczość literacką i publicystyczną zadokumentowano uchwałą Związku Kół Polonistycznych PMA, który postanowił poświęcić V Zjazd Naukowy Kół tematyce mickiewiczowskiej. Tak więc postulat uczczenia poety zrealizuje się również w praktyce naukowej studentów.

Wielkiego poetę uczciły także narody poza granicami Polski. Artykuły w czasopismach, wystawy, tłumaczenia, akademie dały miarę zainteresowań Mickiewiczem w ZSRR, krajach demokracji ludowej, Francji, Szwajcarii.

W. W.

Od redakcji: jako głos w dyskusji o zadaniach poezji współczesnej, drukujemy artykuł kol. Koszutskiego Kazimierza z Wrocławia.

Liryka tu
CZY turystyka li

Przemiany społeczno - ustrojowe, których jesteśmy współtwórcami, objęły również literaturę piękną. Określiły miejsce poezji we współczesności. Gatunek poetów „śpiewających sobie, a muzom" skazany został na nieuchronne wymarcie. Nowa rzeczywistość, perspektywy jej rozwoju, postawiły przed poetami nowe, niełatwe zadania. Postulat związania poezji z dążeniami i potrzebami mas zobowiązał poetów do surowszej dyscypliny twórczej, do wzmożonej czujności i odpowiedzialności za to, czym darzą czytelnika.

Sądzę, że szary odbiorca poezji, zwykły czytelnik ma prawo (a może i obowiązek) podzielić się swoimi spostrzeżeniami, zastrzeżeniami i wątpliwościami, jakie mu nasuwa uważna lektura naszych pism literackich. (To przekonanie usprawiedliwia moją śmiałość, za jaką uważam przesłanie Redakcji tych paru uwag, jakie mi się nasunęły przy lekturze cyklu nowych wierszy Jalu Kurka, drukowanych w „Dzienniku Literackim" nr 43 z dnia 23.X. ub. r.).

Wydaje mi się, że, aby włączenie się poety w służbę przemian społecznych nie było tylko czczą, deklaratywną formalnością, ograniczającą się **w praktyce do powierzchownego przyswojenia sobie przez poetę tematyki społecznej, przy równoczesnym zachowaniu starych nawyków artystycznych i schematów światopoglądowych** — koniecznym jest właściwe rozumienie istoty zapotrzebowania zamówienia społecznego. Majakowski pojmował je jako nakaz wewnętrzny, wypływający z organicznego zrośnięcia się treści społecznych z osobistymi w świadomości poety. **Stąd też nawet wiersze agitacyjne, najbardziej zdawałoby się utylitarny gatunek jego poezji, mają charakter najszczerszych osobistych wynurzeń.**

Osiągnięcia poety mierzy się więc nie zewnętrznym rozszerzeniem kręgu jego tematyki, a szerokością jego horyzontów wewnętrznych, śmiałością poetyckich zamierzeń, celowością środków artystycznych i przede wszystkim stopniem łączności ze społeczeństwem, z masami.

A oto jak się przedstawia kraj nasz anno 1949 Jalu Kurkowi w wierszu „Maj".

...Pszczołami rozmigotana
Wawelska brama.
W obłokach
piana.
Z okien się śmieją dziewczęta,
a dołem rosną kwiaty.
Niechaj ojczyzna będzie potrzy-
i kraj bogaty. [kroć święta
Że gdzieś jest piękniej
Gdzie tam!
Nie wierzę.
Ja sobie w trawie pod lipami
[leżę...

I dalej w tym samym wierszu:

Morze i świergot jaskółek
Ręce żylaste od pracy.
Wiatr nad świerkami.
I odzyskany Zachód
W kraju maj.
Zielenią się wszystko mieni.
Rodacy;
bądźcie pochwaleni
w zieleni.

Nic tu ciekawego, odkrywczego. Nic prawdziwego. Ot, po prostu tandetny oleodruk z ławy wędrownego kramarza, czy też mdły widoczek z notatnika turysty, powierzchowny, pobieżny (i przez to fałszywy), gdzie, jeśli ręce to np. żylaste, a Zachód — to obowiązkowo odzyskany; i zielenią się wszystko mieni. **Na głębsze poznanie opisywanej rzeczywistości nie ma czasu, turysta jedzie dalej.**

...Że na Śląsku się dymi z kopalń,
[fabryk i hut,
A my tu po to, żeby
żeby nad ruinami
ramionami
dźwignąć Warszawę w górę.
(„Pieśń zakasanych rąk")

...Ludowa rzecz się budzi pośród
[ludzi
Bije w niej piękno tak przepast-
[liwe, czyste i ulewne,
że nawet śpiew je zbrudzi.
(Chory słowik)

Znów frazesy. Puste słowa. Banał. Czy pospolitość zwrotów w przytoczonych fragmentach, to, że epitety można zamieniać, przestawiać — nie dyskredytuje ich jako przypadkowych? One tylko nazywają, a nie przedstawiają. Niczego nie wyjaśniają, żadną racją artystyczną, ani ideową nie tłumaczą się. **Dowodzą powierzchownej, pobieżnej znajomości poety z tym, co chciał wyrazić.**

...Zboże w komorach, krowy w
[oborach,
towary w sklepach.
Chcemy żyć i umierać w wolności
To ważna rzecz.
Panno śliczna,
Plonów pełna,
Socjalistyczna.
Pokój niech będzie z tobą oraz z
narodami.
Z nami. I z wami.

Rozumiem, że wizja poety kształtuje się w zależności od „temperamentu lirycznego" poety, od stopnia opanowania rzemiosła poetyckiego. Ale przeznaczona dla masowego odbiorcy poezja musi być zrozumiała, przekonywująca, nie może zawieść zaufania czytelników, oczekujących prawdziwego obrazu współczesnej nam rzeczywistości. Czyż poeta nie powinien unaoczniać bardziej istotnych, na pierwszy rzut oka niedostrzegalnych związków między zjawiskami, między elementami tej rzeczywistości, o której pisze?

...W huczącą pracę wkracza pieśń.
A pieśń — to świat w objęciach.
Linia się wznosi, płynna i zdrowa.
Linia rośnięcia. Linia napięcia.
Budowa. Budowa. Budowa.

Tych parę hurra patriotycznych wykrzykników i super aktualnych frazesów, — to na poezję za mało.

Troja nie jest miastem otwartym

Nowa książka Kazimierza Brandysa* jest trzecim z kolei tomem tetralogii „Między wojnami". Sam tytuł, jak i wydane dotychczas tomy mówią, że cykl ma ambicję artystycznego osądu nad rzeczywistością społeczną tych lat, nad ludźmi, którzy ją tworzyli, nad ludźmi schyłku, degeneracji i ciasnego egoizmu klasowego, oraz nad ludźmi przyszłości, wywalczającymi w sfaszyzowanej Europie nowy, lepszy świat.

Omawiany tom — jak i dwa poprzednie: „Samson" i „Antygona"— **jest biograficznym szkicem, przedstawiającym zależność losu życiowego człowieka od jego politycznej postawy, od jego świadomości społecznej.** To jest istotnym i cennym osiągnięciem pisarza. Omawiając „Troję" możemy ponadto zanotować znaczny postęp sztuki pisarskiej Brandysa.

Dzieje bohatera „Samsona" wyznaczone były wprawdzie przez historię: uzyskiwały w ten sposób typowość, zdolną reprezentować istotne wydarzenia, istotne momenty losu ludzkiego w określonej epoce historycznej — co jest podstawowym warunkiem realizmu. Zarazem jednak sam bohater pozbawiony był cech indywidualnych, był bezświadomym pionkiem na szachownicy wydarzeń — a to jest błąd artystyczny (papierowość postaci) i zarazem — co jest z poprzednim nierozłącznie związane — błąd ideologiczny, bo bohatera pozytywnego przedstawia jako nikłą, mało znaczącą jednostkę.

Ujęcie losu głównej postaci Antygony kapitalistycznego kanciarza i oszusta, stwarzało sugestię całkowitego, nieprzezwyciężalnego determinizmu losów ludzkich; było to błędem ideowo-artystycznym bo w ujęciu tym czynny współtwórca kapitalistycznego systemu stał się jego ofiarą.

Te niedociągnięcia artystyczne dwu pierwszych tomów przezwyciężył Brandys w trzeciej części cyklu. Tu bohater ulega losowi inteligenckiego emigranta, ale też posiada pełnię jednostkowych cech indywidualnych.

„Troja — miasto otwarte" symbolizuje jeden z mitów burżuazyjnej inteligencji. Mit ten stara się realizować w życiu Julian Szarlej, polski „paryżanin", snobistyczny, mieszczański literat, pięknoduch, odrzucający z pogardą myśl o polityce, oddający się wyłącznie przeżyciom i wzruszeniom „estetycznym", jedynie „godnym" wyrafinowanych „duchów wyższych". **Wielkim osiągnięciem artystycznym Brandysa jest kompromitacja tego mitu i ukazanie jego klasowych źródeł:** pogarda dla polityki, dla wielkich zmagań historycznych ludzkości z faszyzmem, nie jest przejawem „wyższości duchowej", brzydzącej się „brudnymi" sprawami życia, jest reakcyjnym i parszywym mitem burżuazyjnej, klerkowskiej inteligencji, obojętnej wobec istniejącego zła, uciekającej od groźnych konfliktów rzeczywistości w puste i ahumanistyczne pięknoduchostwo.

Oskarżenie Brandysa idzie jeszcze dalej: rzekomo „apolityczny", „bezinteresowny" w stosunku do społeczno-politycznej rzeczywistości Szarlej, **jest jak najsilniej związany ze sferami obszarnictwa i wielkiej burżuazji, w której salonach występuje w roli płatnego klienta.**

Rzekomy wyniosły esteta gotowy jest, w imię swej „niezależności duchowej" do popełnienia każdego świństwa, potrafi żyć pasożytniczo z przekazów ojca i publicznie wypierać się go; potrafi podstawić nogę koledze-pisarzowi dla zgarnięcia nagrody; potrafi służyć hitlerowcom za pokaźną pensję. Tylko wybuch wojny uchrania go przed zajęciem denuncjatora, wykorzystującego stosunki towarzyskie dla celów szpiegowskich.

Tak więc dowojenną drogę życiową Szarleja wyznaczyła jego pozycja społeczna — pasożyta i jego świadomość społeczna — „apolitycznego" inteligenta.

Tę część życia Szarleja poznajemy z jego własnego pamiętnika. O dziejach powojennych, wypełniających drugą część tomu, dowiadujemy się z opowiadania starego partyjnika, KPP-owca — Wacława Pankrata. Beznadziejność bytowania emigracji paryskiej w latach powojennych, brak perspektyw, kompletny nihilizm — dokończyły procesu rozkładowego Szarleja. Postawę jego cechuje tak pogarda dla świata imperialistycznego, jak niechęć i niewiara w stosunku do sił postępu. Nie wierzy już w nic, nie posiada żadnego oparcia ideowego dla wyboru dalszej drogi życiowej. Nie czuje się związany z żadną grupą ludzką; centralnym zagadnieniem staje się dla niego własne, obolałe wnętrze. Gdy pada ofiarą prowokacji amerykańskiego wywiadu, nie ujmuje się za nim żaden z obozów politycznych. Ostateczna klęska Szarleja jest konsekwencją jego społeczno-politycznej postawy. O losie jego rozstrzygnęły siły, o których przez całe życie nie chciał nic wiedzieć.

„Troja—miasto otwarte" — reakcyjny mit, z wyżyn „czystego" estetyzmu głoszący obojętność dla dążeń, zmagań i walk najlepszej części ludzkości, głoszący, **że najlepszą bronią przeciwko uciskowi i poniżeniu jest wyniosła wzgarda, zdemaskowany został na przykładzie losów Juliana Szarleja.** Troja nie jest miastem otwartym. Ta prawda mówi nie tylko o moralnej i ideowej bezbronności klerkowskiej inteligencji wobec faszyzmu, lecz mówi także o reakcyjnych, klasowych źródłach mitu.

„Rozrachunki inteligenckie", jakie obok Dygata, Brezy i Hertza kontynuuje Brandys, są bodaj najostrzejsze i najbardziej konsekwentne z wszystkich dotychczasowych. Czy sprawa „apolitycznego" inteligenta była problemem najważniejszym dla rzeczywistości lat opisywanych? Z pewnością nie. Ale też czwarty tom cyklu pt. „Człowiek nie umiera" zapowiada podjęcie centralnej problematyki epoki.

„Troja—miasto otwarte" jest książką ze wszech miar godną przeczytania: podsuwa ona czytelnikowi wiele cennych, przemyślanych doświadczeń, jest łatwo czytelna (co nie zawsze się zdarza pisarzom „rozrachunków inteligenckich" — np. ostatnia książka Brezy). Zwłaszcza w części drugiej, w której kongres naukowy UNESCO, wydarzenia, jakie wokół tej imprezy się rozwijają, są napisane z prawdziwą sztuką montowania żywej, zaciekawiającej akcji.

Jerzy Skórnicki

Kazimierz Brandys: Troja — miasto otwarte. Klub Dobrej Książki. Spółdz. Wyd. „Czytelnik", W-wa 1949, str. 257.

rystyczna

ryczna

Język poezji winien być prosty. Prawda; samo określenie „język poetycki" ukazuje jego specyficzność, umowność. Ale to wcale nie oznacza, że nie powinien być nierzeczywisty i nieżyciowy. Rym, rytm, wszelkie środki poetyckiego wyrazu winny organizować treść poetycką, a nie stanowić przeszkody między poetą a czytelnikiem, winny zbliżać, uprzystępniać te treści, które autor chciał wyrazić, ułatwiać ich zrozumienie. Nie oznacza to jednak upraszczania, ani zubażania języka. A u Jalu Kurka powierzchowność spojrzenia na nową rzeczywistość pociągnęła za sobą niedbalstwo artystyczne.

Rozbieżność między deklaratywnym ofiarowaniem swoich zdolności na służbę społeczeństwa, a praktyką poetycką, rozbieżność, na którą chciałem zwrócić uwagę — tłumaczy się, moim zdaniem, przede wszystkim brakiem organicznej, szczerej, serdecznej łączności z życiem mas ludowych. Jest wynikiem spojrzenia turysty a nie współtwórcy naszej rzeczywistości.

Gościnne występy Jalu Kurka w tematyce społecznej nie przyniosły poecie nowych laurów.

KOSZUTSKI KAZIMIERZ

TADEUSZ NOWAK

WIERSZE

OPADŁY ŁZY

Szkielety ociekały z ciała,
jak strąki, dni spadały z drzew
i w jarzmach lat skrzypiały bary
pod nieb i planet ciszą.

I naprężały grzbiety noce —
jak psy szczekały uwiązane.
W przepaści oczu strach się czaił,
w płucach się ogień bólu żarzył —
z pobożnych klęczek wstawał ranek
i bił bawolim knutem w twarze,
w zamknięte usta klamrą trwogi.

Po dworskich polach księżyc chodził—
ekonom w futrze łysym nieba,
a w brzuchach chłopskich rżała bieda
jak koń nad żłobem pustym.

Łamał się suchy głos jak trzcina
w gardłach wyschniętych i sprag-
[nionych
a wtedy z twarzy pańskich wino
strugami ciekło w mroku kadzie.

II

Tak niespokojne flety mroku
stoją i milczą w grzywach sadu
i tylko chłopskich oczu radość
cieknie po krzywych nocy stokach
jak słodycz miodu z twarzy dziecka.

Na długiej ławie pod kasztanem
w harmonii rytmie dzikim siedzę,
a gospodarze w sadzie radzą —
(często im szeptu wątek, ranek
zbudzonym hymnem ptaków utnie)
o tym jak dobrze wspólnie sadzić,
orać i zbierać zboża złoto.

Tak niespokojne flety nocy
stoją i milczą w grzywach sadu
i tylko chłopskich oczu radość
cieknie po krzywych nocy stokach
jak słodycz miodu z twarzy dziecka.

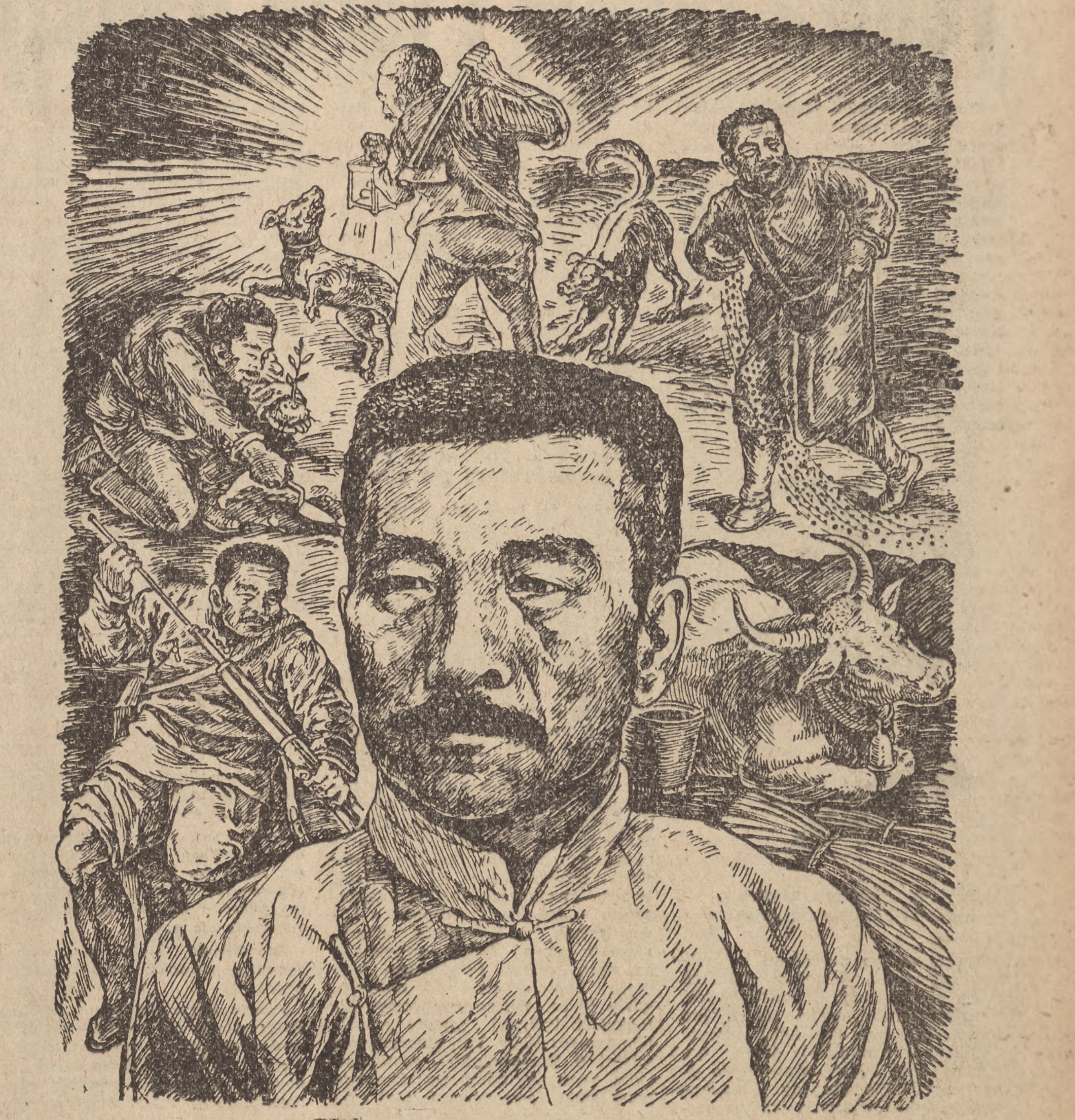
POD WIECZÓR

Nad stawem wierzby płaczą
jak stare baby w rzece
i echo pieśni wraca
za wspólnym wioski stadem,
które się w łące pasło.

Nad rzeką pieśni rosną
w harmonii zdrowych płucach
i wieczór w burce kusej
do topól drżące ciało
jak dziewka młoda tuli.

Schodzą się w lipcu w sady
z pobliskich zagród chłopi
i głośno w wieczór radzą
nad wioski dalszym losem,
która nad przemian źródłem
jak młoda sarna klęczy
w socjalistycznym trudzie.

Nad rzeką pieśni cichną
i księżyc wrasta w grusze
i tylko nocny strażnik
zapala gwiazdy w niebie,
które jak psy kudłate
wspólnoty młodej strzegą.



GRZEGORZ LASOTA

MÓJ GŁOS W DYSKUSJI NA TEMAT CZUJNOŚCI

Pamiętam rok 1946
i Wy go pamiętacie
pamiętacie wszyscy, których oczy przecinały lasy
pamiętacie wszyscy, których oczy przecinały domy
pamiętacie wszyscy, których oczy przecinały pola,
gdzie kryli się ludzie z granatami,
zaopatrzeni w amerykańskie stacje nadawcze
strzelający łgarstwem, strzelający w rzeszowskim
strzelający w białostockim, ciskający granaty
posiadający ampułki nacjonalizmu i śmierci.

Pamiętam rok 1946
i Wy go pamiętacie,
Może nie widzieliście śniegu w pewnym powiecie
województwa olsztyńskiego,
może nie widzieliście pewnej dziewczyny
zamordowanej

Ale ona jest wśród tych 10.000 (o tym pisały gazety)
Ich jutro jest naszym dziś
Ich śmiech (to nic, że nie żyją) jest naszym śmiechem
Ich myśl, naszą myślą

Może nie widzieliście tej dziewczyny (lat 17)
ale to nie jest ważne
Ona to 10.000, ona to ORMO-wcy, to znaczy tacy ludzie
co wiedzieli dalej

Co widzieli Warszawę pięciomilionowym miastem
i ogrody gdzie mój wnuk (o ile się urodzi) będzie
śmiejąc się mówił: jaka mała
gdzie Wasi wnukowie będą oglądać za szkłem w muzeum
pierwszy warszawski autobus
czerwony

Te 10.000 wiele innych
i ta chłopka w siatce zmarszczek
ukrywająca mnie przed Niemcami
i ta dziewczyna
i ten wieczór przespany w stodole
i sznurek którym mierzyłem ziemię
wycięły kawał drogi.

Na leśnych ścieżkach gdzie jest milczenie
Na leśnych ścieżkach bez człowieka
Na leśnych ścieżkach niebieskiego mchu
Na leśnych ścieżkach spaceruje księżyc

A potem (płyną lata) ścieżki zarastają
Rosną grzyby. Są również grzyby trujące. Jedne
nauczyliśmy się poznawać. N. p. takie z czerwonymi
epoletami. Są inne, brązowe, żółte,
białe, szare — one też trują. Trzeba je zdeptać

Na leśnych ścieżkach wyrastają małe drzewka
Mój wnuk oglądałby pnie, czując pod palcami
starość mruczącej kory
na leśnych ścieżkach

Chodzi oto (takie jest moje zdanie)
aby ścieżki wyrosły w rzekę Ob
aby ścieżki wyrosły w rzekę Irtysz
To oczywiście nie są zwykłe rzeki (takie jest moje zdanie)
To są rzeki przepływające przez ręce
To są rzeki posłuszne i mądre, nie wylewają.

i nie niosą na plecach bud z wyjącymi psami
oraz zeszytów z niedokończonym zadaniem matematycznym
To są rzeki (takie jest moje zdanie)
wpływające do jeziora. Wszystko jedno jak
to jezioro się nazywa
Nazwijmy je: Komunizm.

Pamiętam rok 1946
i Wy go pamiętacie.

trzeba naostrzyć wzrok
trzeba naostrzyć słuch
trzeba naostrzyć myśl
przed sianokosem.

Teraz granaty, amerykańskie radiostacje
pluskwy z Defy, wszy Gestapo i inni
całe to robactwo wlazło w deski rzeczywistości
Teraz ci, co strzelali w białostockim
co strzelali w rzeszowskim
co namalowali czerwienią na śniegu w pewnym powiecie
województwa Olsztyńskiego, słowo
c z u j n o ś ć
co zmienili ampułkę na „walka wygasa"
weźli w deski naszej rzeczywistości.

pamiętam lalkę zmiażdżoną przez gąsienice
pamiętam front przerwany pod Barceloną
pamiętam Janka Krasickiego
pamiętam uśmiech Kirowa
pamiętam co ma być jutro.

Moje słowa są dla jutra
nasza praca jest dla jutra
czujność jest dla jutra!

Wieszcz rewolucji chińskiej

Łu-Siń, największy pisarz rewolucyjnych Chin, wieszcz Rewolucji Chińskiej — umarł w roku 1936. Imię wielkiego pisarza-humanisty znane dziś jest na całym świecie. Jego pamflety, artykuły, felietony, powieści — wydawane są dziś, w oswobodzonych Chinach, w wysokich nakładach.

Oblicze ideowe pisarza-rewolucjonisty uformowało się w 1923 r., kiedy to bezkompromisowo zerwał z oficjalną kulturą feudalnych wyzyskiwaczy, oddając swój talent i pióro na usługi rewolucyjnych dążeń ludowych.

Łu-Siń wierzył w bliskie zwycięstwo sił postępu w Chinach. Jeszcze w 1927 r., w roku objęcia władzy przez reakcję z obozu Czang-Kai-Szeka — pisał:

„dziś otoczony jeszcze wysokim murem naród chiński — w niedalekiej przyszłości obudzi się, wyrwie na wolność i przemówi". Przyjaciel młodzieży — Łu-Siń mówił: „Młodzież nasza musi żyć — i będzie żyła nowym życiem, takim, którego my nawet nie potrafimy zrozumieć".

W latach 30-tych Łu-Siń bierze czynny udział w organizacjach rewolucyjnych. Przewodniczy „Lidze Wolności", organizuje „Ligę Lewicowych pisarzy Chin". W roku 1933 pracuje jako członek chińskiego Komitetu Międzynarodowej Ligi Obrony Praw Człowieka. Najbardziej aktywna działalność polityczna Łu-Siń'a rozwija się w związku z organizacją ogólnostudenckiego frontu antyjapońskiego.

Równolegle z aktywnością polityczną — Łu-Siń walczy z reakcją swą najpotężniejszą bronią — piórem — na łamach postępowych czasopism i gazet.

Poglądy literackie Łu-Siń'a ukształtowały się pod wpływem: 1. Rosyjskiej literatury rewolucyjnej. Zwłaszcza przykład Gorkiego oddziałał silnie na polityczne i literackie poglądy pisarza. 2. Humanistycznej literatury europejskiej 19 wieku.

Bogaty dorobek twórczości Łu-Siń'a obejmuje kilkadziesiąt powieści (np. „Prawdziwa historia A—Q" — przedstawia życie chłopów chińskich, „Pół wozu słomy" i inne), liczne artykuły, felietony i prace krytyczne. Prócz tego — społeczeństwo chińskie zawdzięcza mu wiele licznych przekładów najlepszych dzieł literatury rosyjskiej.

„Literatura to walka" — tak podsumował Łu-Siń 30-letni dorobek swej pracy literackiej.

Społeczeństwo polskie nie miało jeszcze sposobności zaznajomienia się z utworami chińskiego pisarza. Jeżeli brakuje nam tłumaczy-sinologów, to możnaby skorzystać z doskonałych rosyjskich przekładów. Zbyt mało znamy literatury narodów Azji walczącej o wolność — a brak ten należy usunąć.

EUGENIUSZ BAJKOWSKI
Szanghaj

Odpowiedzi autorom nadesłanych wierszy

Jednym z najliczniej dopływających do redakcji materiałów są wiersze. Pragnęlibyśmy jak najbardziej rozszerzyć krąg naszych współpracowników, nad każdym więc nadesłanym utworem poetyckim zastanawiamy się długo i niestety odpowiedź umieszczamy najczęściej w rubryce „odpowiedzi redakcji". Liczymy że nowa obszerniejsza forma odpowiedzi redakcyjnych wywoła dyskusję z autorami i czytelnikami i przyczyni się do sprostowania błędów artystycznych i ideowych nadsyłanych wierszy, do podniesienia poziomu twórczości poteyckiej młodych.

KOL. JAN JALICZ. Wiersz ma ambicję poetyckiego ujęcia roli historycznej Lenina. Jakimi środkami uwydatniacie ją? Rzutując na tło patetycznych obrazów, mających symbolizować wojenne zmagania ludzkości. (Zwrotka pierwsza) Ale obrazy te nic nie przedstawiają, słowa grzmią gromko i pusto („falą płomień pełzł po niebosklonie, orkan groźny przez świat się przewalał...")

Z uogólniającym, symbolicznym znaczeniem obrazów kłóci się jednostkowa nazwa miejscowa (Poronin). Te nic nie mówiące, patetyczne obrazy są ponadto sprzeczne nawzajem ze sobą (wojenne zmagania to „płomień, orkan, ulewa...")

Również perspektywy przyszłościowe, które w Waszym wierszu widzi Lenin, pozbawione są jakiejkolwiek wymowy poetyckiej przez użycie pustej symboliki („nowe dźwięki", „lody topniejące jak kajdany")

Wreszcie błędy stylistyczne: „zbrodniczy ład", „do pokoju dystans daleki" „może dalszy niż do Piotrogradu" (co mówi to zestawienie?) „dźwięki dojdą do słuchu", „kajdany na duchu"...

Wyliczone powyżej zastrzeżenia nie są wyłącznie usterkami t. zw. rzemiosła poetyckiego. Pochodzą one także stąd, że niedość głęboko pojęto postać i rolę Lenina. **Nie wątpimy w szczere zamiary autora — ale czym innym jest przekonanie uczuciowe — a czym innym pogłębiona świadomość artystyczna.**

KOL. MIKOŁAJ KRĘPA. Język poetycki (tak wierszy jak i prozy) jest językiem obrazów, w przeciwieństwie do języka publicystyki. Nie wystarczy ułożyć mowę potoczną w wierszowe odcinki, aby powstał wiersz, dający wyraz poetycki głębokim przemianom naszego kraju i rewolucyjnej świadomości mas ludowych.

Dalszy ciąg odpowiedzi w następnym numerze.

W amerykańskiej szkole

Granice USA — jak twierdzą amerykańscy imperialistyczni maniacy typu Bradleya sięgają obecnie aż po... Elbę.

(z prasy)



— Charlie Hopkins proszę mi pokazać granice USA!

— Pan wybaczy, ale ja nie słyszałem ostatniego przemówienia gen. Bradley'a.

(Z Komsomolskiej Prawdy)

BIBLIOTEKA

Państwowy Instytut Wydawniczy godnie rozpoczął sezon księgarski. Obok kilku pozycji beletrystycznych i politycznej książki Epsteina o rewolucji chińskiej — na półkach pojawiły się 3 obszerne pozycje PIW-u: 2 dzieła historyczne Smoleńskiego i Świętochowskiego oraz tom komedii Musseta.

„PRZEWRÓT UMYSŁOWY W POLSCE WIEKU XVIII" (I wyd. 1891, II wyd. 1923) — to zbiór studiów o polskim wieku oświecenia. Autor ukazuje na obfitym materiale historycznym i literackim katastrofalne skutki niemal dwuwiekowej reakcji katolickiej w życiu umysłowym i społecznym Polski — i na tym tle rysuje zbawienny prąd zdrowego sceptycyzmu i śmiałej myśli walczących z zabobonami i przesądami ideologów nacierającego mieszczaństwa i postępowej szlachty. W okresie zasadniczej rewizji naszej wiedzy o wieku XVIII, nie przypadkiem ukazuje się dzieło inicjatora tej rewizji sprzed lat 50.

Dla czytelników, których nie interesują problemy historyczne, zresztą bardzo „strawnie" podane, ucieszną strawą będą cytowane przez Smoleńskiego fragmenty pism libertyńskich XVIII wieku.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI dał w I tomie „HISTORII CHŁOPÓW POLSKICH", udostępnionym nam ponownie przez PIW (ostatnie wydanie — 1947), zarys dziejów chłopstwa w Polsce przedrozbiorowej. Mimo trafnie wytkniętych w przedmowie błędów, wynikających z postawy ideologicznej autora — szermierza pozytywizmu i uporczywego apologety mieszczaństwa — praca ta jest dotychczas zasadniczym, bo najobfitszym źródłem do poznania dziejów pańszczyźnianej zależności chłopa w dawnej Polsce.

Teoria typów i form państwa

Poniżej publikujemy dalsze materiały z I Sesji Naukowej Wydz. Prawa U. W., zorganizowany staraniem Podstawowej Organizacji PZPR przy U. W.

Znane są zasadnicze poglądy klasyków marksizmu na zagadnienie teorii typów i form państwa, jak i fakt, że rozpatrują oni typy państwa w oparciu o teorię formacji społeczno - ekonomicznych. W literaturze prawniczej zagadnieniami tymi zajmowali się ostatnio Denisow (w swojej „Teorii Gosudarstwa i Prawa") i Arżanow (w najnowszej zbiorowej pracy o teorii państwa i prawa, wyd. przez Ak. Nauk ZSRR). Zadaniem, które postawił sobie (a trzeba dodać, że i wykonał) prof. dr. Stanisław Ehrlich było: usystematyzować i pogłębić marksistowski pogląd na teorię typów i form państwa.

*



Prof. dr. Stanisław Ehrlich — redaktor „Państwa i Prawa"

Teoria ta ma dla nauki kolosalne znaczenie. Wszelkie badania istoty instytucji państwowych, wszelkie próby oceny takich lub innych urządzeń nie dadzą poważniejszych rezultatów, jeżeli typ państwa nie będzie prawidłowo określony; takie absurdy z naukowego punktu widzenia jak np. porównywanie antycznej demokracji ateńskiej z współczesną demokracją burżuazyjną — są właśnie wynikiem negowania czy niedostrzegania odmienności typów badanych państw. I odwrotnie. Naukowe badanie państwa możliwe jest tylko wtedy, gdy dokonana zostanie trafna klasyfikacja państwa do tego czy innego typu. Typy państwa muszą być nawiązane do typów stosunków wytwórczych, zagadnienie typów państwa musi być rozpatrywane w ścisłym związku z warunkującymi te typy formacjami społeczno- ekonomicznymi.

A więc rodzenie się, rozwój i zamieranie jednego typu państwa należy rozpatrywać na tle narodzin, rozwoju i śmierci warunkującej ten typ państwa formacji społeczno-gospodarczej.

JAK ODBYWA SIĘ PRZEJŚCIE OD JEDNEGO TYPU PAŃSTWA DO DRUGIEGO?

Z tego co tutaj wyżej powiedziano, wynika, iż przejście od jednego typu państwa do drugiego należy rozpatrywać w ścisłym związku z przejściem od jednej formacji społeczno - ekonomicznej do drugiej. Takie przejście możliwe jest jedynie w drodze rewolucyjnego skoku od jednej jakości do drugiej. W związku z tym nasuwa się zagadnienie reform społecznych. Z całą siłą należy podkreślić, iż reformy, dokonywane w ramach panującego typu państwa nie tylko nie służą przekształceniu tego typu, lecz przeciwnie, konserwują istniejący porządek społeczny. Niemniej jednak czasami odgrywają one dość ważną rolę w przebiegu walki klasowej.

ZAGADNIENIE FORMY PAŃSTWA

W granicach określonego typu państwa istnieje bogata różnorodność form państwowych.

Cóż to jest forma państwa? W pojęciu tym mieści się organizacja naczelnych władz państwowych i ich wzajemny stosunek, stosunek centralnej władzy państwowej do organizacji lokalnych, stosunek między państwami.

W granicach typu państwa niewolniczego mieściły się i formy despotyzmu wschodniego i formy ustrojowe antycznego Rzymu i Grecji.

Typ państwa feudalnego, jak również typ państwa kapitalistycznego posiadają całą różnorodność form państwowych. Między innymi warto wspomnieć, iż państwo faszystowskie było jedynie formą państwa burżuazyjnego, że była to dyktatura burżuazji w szczególnie ostrej, rozbójniczej formie, charakterystycznej dla epoki imperializmu.

ZAGADNIENIE FORMY PAŃSTWA TYPU SOCJALISTYCZNEGO

Jest rzeczą oczywistą, że podobnie jak przy innych typach państw, typ państwa proletariackiego będzie mieścił w swoich granicach szereg różnych form.

Właściwym odkrywcą formy — pierwszej formy — państwa proletariackiego był Lenin. Na podstawie niezwykle wnikliwej analizy ustroju Komuny Paryskiej oraz genialnego zrozumienia warunków przedrewolucyjnej Rosji — Lenin doszedł do wniosku, że jedynie właściwą formą państwa proletariackiego w ówczesnych warunkach jest system radziecki. Niemniej jednak stwierdził on, iż przejście od kapitalizmu do socjalizmu, będzie obfitowało w bogactwo różnych form państwa, walczącego o socjalizm, a więc państwa typu proletariackiego, socjalistycznego.

Rozwój historyczny w całej pełni potwierdził naukę Lenina. W wyniku II wojny światowej powstaje nowa forma państwa socjalistycznego typu — demokracja ludowa.

A więc widzimy, że w ramach jednego typu państwa socjalistycznego, pojawiają się już dwie formy: radziecka i demokracji ludowej.

ZAGADNIENIE STOSUNKU TYPU PAŃSTWA DO FORMY PAŃSTWA — TO ZAGADNIENIE STOSUNKU TREŚCI DO FORMY.

Wiemy, że treść jest tym czynnikiem, który w ostatniej instancji determinuje formę. Wynika z tego, iż typ państwa w zasadzie określa w ten lub inny sposób jego formę. Stwierdzenie to nie może nas jednak prowadzić do jakichś mechanicznych uproszczeń. Wiadomo, że forma posiada pewną samodzielność, niekiedy nawet — bardzo dużą. Wiemy także, że nie tylko treść oddziaływa na formę. Wiemy, że także i forma poważnie oddziaływuje na treść. Możnaby nawet sformułować, na podstawie leninowsko - stalinowskiej teorii rewolucji proletariackiej oraz na podstawie obserwacji działalności państwa socjalistycznego, prawo rosnącego znaczenia formy w państwie proletariackim. Co więcej. Bardzo często stara forma znajduje się w jawnej sprzeczności z nową treścią. I odwrotnie. Często również nowe formy wypełniane są starą treścią. Przykładem tego może być chociażby Jugosławia, gdzie nowe, postępowe formy demokracji ludowej zostały wypełnione przez klikę Tito starymi treściami w faszystowsko - gestapowskim wydaniu, gdzie gospodarstwa kolektywne (postępowa forma) stały się organizacjami bogaczy wiejskich (stara treść).

CO WARUNKUJE FORMĘ PAŃSTWA?

Wiedy, że typ państwa uwarunkowany jest przez formację społeczno - gospodarczą. Wiemy dalej, iż w obrębie jednego typu państwa istnieją różne formy. Dlatego trzeba postawić pytanie: co warunkuje określone formy państwa? Trzy są czynniki, które warunkują taką lub inną formę państwa: układy społeczno - ekonomiczne, stosunek sił klasowych wewnątrz społeczeństwa, oraz sytuacja międzynarodowa.

ZAGADNIENIE PERIODYZACJI HISTORII

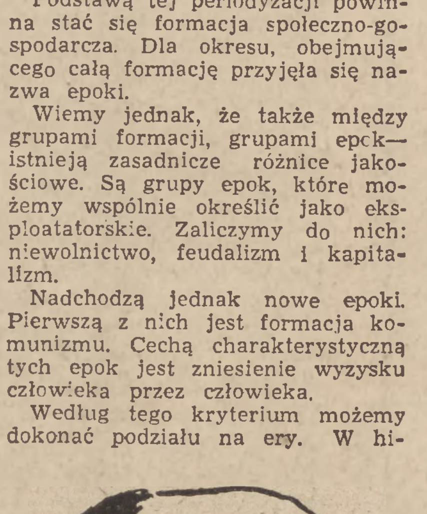
Na bazie nauki materializmu historycznego, w związku z teorią typów i form państwa, można dokonać naukowo słusznej periodyzacji historii.

Podstawą tej periodyzacji powinna stać się formacja społeczno-gospodarcza. Dla okresu, obejmującego całą formację przyjęła się nazwa epoki.

Wiemy jednak, że także między grupami formacji, grupami epok— istnieją zasadnicze różnice jakościowe. Są grupy epok, które możemy wspólnie określić jako eksploatatorskie. Zaliczymy do nich: niewolnictwo, feudalizm i kapitalizm.

Nadchodzą jednak nowe epoki. Pierwszą z nich jest formacja komunizmu. Cechą charakterystyczną tych epok jest zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka.

Według tego kryterium możemy dokonać podziału na ery. W historii ludzkości istniały dwie ery: era wyzysku człowieka przez człowieka—era, którą Engels nazwał erą prehistorii oraz era, w której wyzysk człowieka przez człowieka został na zawsze wykluczony — era prawdziwej historii ludzkości.



Prof. dr. Stanisław Pławski

W ramach epoki uwzględnić jeszcze należy podział na okresy. Podstawą tego podziału będzie przemiana form państwowych, podobnie jak podstawą podziału na epoki była przemiana typów państwowych.

NISKI POZIOM BURŻUAZYJNEJ NAUKI O TYPACH I FORMACH PAŃSTWA

Dorobek nauki burżuazyjnej w zakresie nauki o typach i formach państwa jest kompromitująco mały.

Wśród współczesnych teoretyków burżuazyjnych, zajmujących się tym zagadnieniem (przeważnie marginesowo) wyodrębnić możemy dwie grupy:

Grupa pierwsza, stojąca na stanowisku niezmienności historycznej typów państwowych, stojąca na stanowisku jednego schematu dla wszystkich państw, jakie kiedykolwiek istniały czy będą istnieć. Do grupy tej zaliczyć należy Kelsena, dla którego zagadnieniem decydującym przy określeniu typu państwa jest sposób organizowania się władzy. Na zasadzie tego „kryterium" dzieli on państwa na dwa typy: autokrację i demokrację. Podobne teorie wygłasza tzw. „socjalista" Lasky i in. Ze starszych wymienić należy: Duguita i Esmeina. Wśród polskich teoretyków idee te znalazły oddźwięk u Makowskiego, Peretiatkowicza, Cybichowskiego, Znamierowskiego i innych.

Grupa druga, stojąca na stanowisku pewnej prawidłowości rozwojowej, tłumaczonej idealistycznie bądź w mistyczno - prostackiej, bądź zawoalowanej przez czasami nawet marksistowską terminologię formie. Do grupy tej zaliczyć trzeba przede wszystkim Oppenheimera, Mac Ivera, Sorokina i innych.

Tak więc burżuazyjna nauka w dziedzinie teorii typów i form państwa, podobnie zresztą jak i w innych dziedzinach znajduje się na równi pochyłej. Staje się ona coraz bardziej apologetyczną, nienaukową, coraz bardziej nastawioną na wściekłą propagandę antyradziecką (Kelsen, Lasky i inni). Jest to wynikiem upadku burżuazji, która wydała tę naukę. Jej stan jest także dowodem zupełnego bankructwa ideowego burżuazji w okresie imperializmu.

WALKA O ODNALEZIENIE PRAWIDŁOWOŚCI

Nasza nauka, nauka socjalistyczna odnosi natomiast poważne sukcesy w tej dziedzinie. Jej celem naczelnym jest odnalezienie prawidłowości rozwojowych. I na tym polega jej siła, jej przodujące znaczenie, albowiem prawdziwą nauką jest tylko ta nauka, która szuka prawidłowości rozwojowych, która jest wrogiem przypadku.

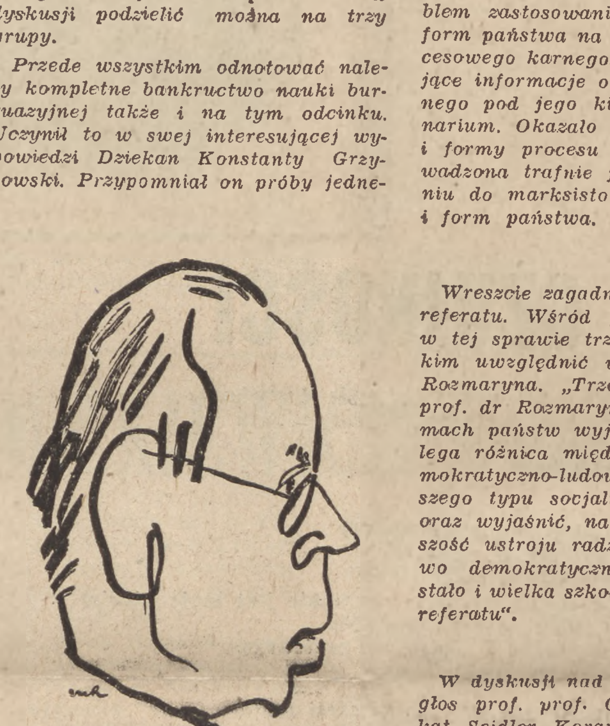
Dyskusja nad referatem prof. dr. St. Ehrlicha

Co było najbardziej charakterystyczne dla dyskusji nad referatem prof. dr. Stanisława Ehrlicha?

Zewnętrzne cechy tej dyskusji były dwie: dyskusja była długa i ożywiona. Fakt ten — tak się wydaje — oznacza, że zagadnienie typu i formy państwa ma szczególnie doniosłe znaczenie dla nauki.

Zagadnienia, które poruszono w dyskusji podzielić można na trzy grupy.

Przede wszystkim odnotować należy kompletne bankructwo nauki burżuazyjnej także i na tym odcinku. Uczynił to w swej interesującej wypowiedzi Dziekan Konstanty Grzybowski. Przypomniał on próby jednego z bardziej znanych przed wojną polskich uczonych burżuazyjnych, Macieja Starzewskiego, próby przeprowadzenia poprawnej typizacji państw, próby, które do niczego nie doprowadziły. Konsekwentnie i logicznie myślący Autor zdał sobie sprawę z tego stwierdzając, że metodologiczne narzędzie, którym się posługuje — nie wystarcza mu.



Prof. dr. Konstanty Grzybowski — dziekan Wydz. Prawa U. J.

Cóż to oznacza? Oznacza to, że tylko marksizm — leninizm jest w stanie dać odpowiedź na zagadnienia, z rozwiązania których nauka burżuazyjna rezygnuje.

Może nie dość wyraźnie zdano sobie sprawę z tego w następnym dniu obrad, gdy prof. UJ. Władysław Wolter (znany — sądząc z jego prac publikowanych — wyznawca burżuazyjnej teorii normatywnej w dziedzinie teorii winy) oświadczył, że od dwudziestu lat pracuje nad prawidłową konstrukcją pojęcia winy, ale nie doszedł dotąd do zadawalających rezultatów.

Wreszcie przypominano z trybuny zjazdowej sławnego niegdyś uczonego prawnika. Wł. Leopolda Jaworskiego, który wydanie swojej „Nauki prawa administracyjnego" poprzedził stwierdzeniem, że szukał, próbował, starał się, ale zdaje sobie sprawę, że niewiele z tego wyszło.

Tak to ujawniono niespodziewanego sojusznika marksizmu, jako metodę badań nad państwem i prawem w postaci agnostycznych „władców od Urallowa".

*

Drugim zagadnieniem, poruszonym w dyskusji była sprawa zaliczenia do określonego typu państw „stykowych", państw, znajdujących się na „przejściu" od jednego do drugiego typu. Prof. Grzybowski wysunął kwestię zaliczenia do określonego typu Demokratycznych Niemiec i Chin Ludowych. W toku dyskusji (prof. Muszkat, prof. Ehrlich) wyjaśniono wątpiącym, iż i Niemiecka Republika Ludowa i Chiny Ludowe są państwami typu socjalistycznego. Władza w tych państwach należy do klasy robotniczej. Ta klasa ma wolę budowy socjalizmu. Pozostałości kapitalizmu — jak nieliczna wielkoprzemysłowa własność prywatna w Niemczech, jak udział narodowej burżuazji w dyktaturze chińskiej demokracji ludowej— należy ujmować właśnie jako pozostałości, jako coś, co zanika, a zanikając — służy w pewnym sensie, a w każdym razie jest kontrolowane przez klasę robotniczą.

W związku z tym zagadnieniem odnotować należy także dwa niezmiernie interesujące wystąpienia: prof. Karanyiego, rektora UMK, oraz prof. Siewierskiego z Łodzi.

Prof. Koranyi, w niezwykle ciekawym wystąpieniu scharakteryzował prowadzoną w miastach włoskich na przełomie XIII i XIV wieku walkę popolo grosso przeciwko popolo minuto i jej odbicie zmianach typów systemów ochrony karnej. Był to ciekawy historyczny przyczynek do problematyki okresu przejściowego.

Prof. Siewierski zanalizował problem zastosowania teorii typów i form państwa na odcinku prawa procesowego karnego. Podał on interesujące informacje o pracach prowadzonego pod jego kierownictwem seminarium. Okazało się, iż analiza typu i formy procesu może być przeprowadzona trafnie jedynie w nawiązaniu do marksistowskiej teorii typów i form państwa.

*

Wreszcie zagadnienie trzecie: wady referatu. Wśród głosów, padających w tej sprawie trzeba przede wszystkim uwzględnić wypowiedź prof. dr Rozmaryna. „Trzeba było — mówił prof. dr Rozmaryn — mówiąc o formach państw wyjaśnić, na czym polega różnica między radziecką a demokratyczno-ludową formą tego naszego typu socjalistycznego państwa oraz wyjaśnić, na czym polega wyższość ustroju radzieckiego nad ludowo demokratycznym. Tak się nie stało i wielka szkoda wynikła stąd dla referatu".

*

W dyskusji nad referatem zabierali głos prof. prof. Grzybowski, Muszkat, Seidler, Koranyi, Voise, Piotrowski i Rozmaryn.

Podsumowania dyskusji dokonał referent, prof. dr. E. Ehrlich, analizując kwestie, poruszone w dyskusji i dziękując krytykom za wytknięcie błędów.

„Ogon gazowy" Ziemi ma ponad 100.000 km

Już od dłuższego czasu przykuwała zainteresowania astronomów całego świata słabo świecąca mgławica, która podczas ciemnych nocy dostrzegalna była na stronie przeciwległej od słońca.

Amerykański astronom Multon i szwedzki astronom Gelden uważali, że zjawisko to wywołane jest skupiskiem odłamków meteorytów, znajdujących się poza orbitą kuli ziemskiej. Uczeni radzieccy przeprowadzili szereg badań, które obaliły całkowicie tę teorię i dały nowe, niezwykle ciekawe wytłumaczenie tego zjawiska.

Astronom radziecki Astapowicz, pracując w latach ostatniej wojny w laboratorium astro-fizycznym w Aschabadzie, wysunął hipotezę, że w danym wypadku mamy do czynienia z tak zwanym „ogonem gazowym", pozostającym w bezpośrednim związku z kulą ziemską. Laboratorium aschabadzkie dokonało w ciągu 2 lat ponad 200 pomiarów świecącej mgławicy, w wyniku których zmierzono jej odległość od ziemi. Astronomowie radzieccy stwierdzili, że składa się ona z cząsteczek gazów i ustalili jej bezpośrednią łączność z naszą planetą.

Badania te były następnie kontynuowane w słynnym radzieckim obserwatorium astronomicznym w stolicy Kazachstanu — Alma-Acie. Na podstawie badań fotometrycznych i fotograficznych oraz spektralnych wykazano w sposób niezbity, że świecąca mgławica jest „ogonem gazowym" kuli ziemskiej, o długości 100 do 125 tysięcy km, który, podobnie jak komety, ciągnie się w kierunku przeciwległym od słońca. „Ogon gazowy" rozpoczyna się w pobliżu zewnętrznej warstwy atmosfery ziemi i pod wpływem ciśnienia promieni słonecznych odchyla się od słońca. Jak wiadomo zjawisko ciśnienia promieni słonecznych wykryte zostało przez słynnego fizyka rosyjskiego Lebiediewa jeszcze w początkach XX wieku.

Odkrycie radzieckiego astronoma Astapowicza, które obaliło teorie amerykańskie i szwedzkie posiada niezwykle doniosłe znaczenie naukowe.

NOTES MEDYKA

„COZ WAM SIĘ STAŁO, KOLEGO?" — spytał lekarz, wezwany do chorego weterynarza. — „Proszę mnie zbadać i nie pytać — brzmiała odpowiedź zooklinicysty. — Ja od moich pacjentów również niewiele się mogę dowiedzieć!" Nie stropiony bynajmniej lekarz zrezygnował z wywiadu i przystąpił do badania przedmiotowego. „Jak weterynaria, to weterynaria!" Po opukaniu chorego rzekł z miną zatroskaną do jego żony: „Stan jest poważny. Przede wszystkim — dieta: jedna wiązka siana i 2 kilo owsa dziennie, otrąb nie dawać zupełnie. Wody nie ograniczać. A jeżeli do jutra nie będzie mu lepiej, to niestety, trzeba go będzie dobić..."

Niemożność zebrania bezpośredniego wywiadu chorobowego jest wspólną cechą praktyki weterynaryjnej i pediatrycznej, przynajmniej, jeżeli chodzi o niemowlęta. Dyplomanci medycyny twierdzą także, że egzamin z pediatrii jest znacznie trudniejszy, niż np. z chorób wewnętrznych, ponieważ chory nie podpowiada rozpoznania. Nie przeszkodziło to jednak wspaniałemu rozwojowi pediatrii w ciągu ostatnich dziesięcioleci; jest to niewątpliwie najbardziej postępowy dział medycyny, w największym bowiem stopniu opiera się na zapobieganiu. Zasługę przypisać należy zresztą nie tyle pediatrom, ile właściwościom samego przedmiotu: nawet zdrowe niemowlę narażone jest na tyle niebezpieczeństw, zwłaszcza związanych z zaburzeniami odżywiania, że konieczność ścisłych wskazówek lekarskich co do pielęgnacji dziecka jest oczywista zarówno dla wszystkich lekarzy, jak i dla sporej i coraz bardziej wzrastającej liczby rodziców.

Szczególnie niebezpieczne są dla niemowlęcia — wobec fizjologicznej u niego niedoskonałości narządu oddechowego — zaburzenia tego narządu, zwłaszcza zaś — zapalenie płuc. Nacieczenie zapalne w płucach, zmniejszając i tak już niewielką powierzchnię oddechową niemowlęcia, prowadzą szybko do poważnych zaburzeń wymiany gazowej, wyrażających się w głodzie tlenowym. Zagadnieniu temu poświęcona jest („Woprosy piediatrii i ochrany matierinstwa i dietstwa, Nr. 2, 1949) piękna praca Czetkowicza, aspiranta instytutu pediatrii w Leningradzie (tak, koledzy! Jeszcze przed uzyskaniem tytułu naukowego można wzbogacić naukę lekarską, czego piękne dowody dał już w ubiegłym stuleciu Teichmann z Krakowa!). Czetkowicz opracował wyniki podskórnego wstrzykiwania tlenu niemowlętom, chorym na zapalenie płuc, i stwierdził, że zabieg ten w większym stopniu, niż u dorosłych, przywraca należyte nasycenie krwi tlenem. Mechanizm działania pęcherza tlenowego nie jest jeszcze jasny; wystarczają nie wielkie już ilości tlenu, to też wątpić należy, czy wytwarzają się tu „dodatkowe płuca", z których tlen wsysany jest do krwiobiegu i nasyca krew w dostatecznym stopniu. Mamy tu raczej do czynienia z działaniem nieswoiście drażniącym lub odruchowym; wstrzyknięcie 120 ccm. tlenu pod skórę brzucha pobudza prawdopodobnie tkanki do wzmożenia procesów utleniających. W każdym razie obserwujemy natychmiastowe niemal zwolnienie i pogłębienie oddychania oraz zaróżowienie się skóry dziecka. Rzecz prosta, że nie jest to radykalny zabieg uzdrawiający i traktowany być może jedynie, jako metoda pomocnicza w zwalczaniu głodu tlenowego. rf.

Na łódzkich uczelniach coraz lepiej

Członkowie Sejmowej Komisji Oświaty i Nauki z przewodniczącym posłem Wycechem na czele dokonali ostatnio wizytacji wyższych uczelni łódzkich: Uniwersytetu, Politechniki, WSGW, oddziału łódzkiego SGPiS oraz WSP.

Na konferencji wstępnej rektorzy wyższych uczelni złożyli sprawozdania na temat stanu organizacyjnego, pracy i warunków, w jakich znajdują się poszczególne uczelnie Łodzi.

Ogółem uczelnie te skupiają ok. 20 tys. młodzieży akademickiej. Procent młodzieży robotniczo chłopskiej jest coraz wyższy. Na Uniwersytecie wynosi on ok. 50 procent, na Politechnice — 51,3 procent.

Na obu uczelniach prowadzona jest ożywiona akcja organizowania ZSN-ów, oraz akcja korepetycyjna, prowadzona przez Koła Naukowe. Inowację stanowią narady produkcyjne i konsultacje. Współpraca profesorów i studentów Politechniki z łódzkimi klubami racjonalizatorów rozwija się coraz lepiej. (z)

GUMBRIN nowe osiągnięcie nauki radzieckiej

Charakterystyczne dla nauki radzieckiej ścisłe powiązanie problemów naukowych z potrzebami gospodarki narodowej prowadzi do doniosłych odkryć naukowych. Do rzędu takich odkryć zaliczyć należy wynalezioną ostatnio przez uczonego radzieckiego — Azerbejdżanina, mieszkańca Baku — Gusejnowa, nową metodę zastosowania odpadków z przemysłu naftowego, jako nawozów mineralnych.

Gusejnow rozpoczął w latach wojny badania nad możliwościami produkcji nawozów sztucznych z odpadków przemysłu naftowego. Niebawem młody uczony wynalazł metodę producji superfosfatów z kwaśnych gudronów. Superfosfat otrzymany przez Gusejnowa wykazał znaczną wyższość nad stosowanym w rolnictwie superfosfatem przemysłowym. Ponadto produkcja superfosfatu z kwaśnych gudronów przyczyniła się do wykorzystania ubocznego produktu przemysłu naftowego, który przed tym z wielkim nakładem kosztów i bez żadnego pożytku wyrzucano do morza Kaspijskiego lub do innych, specjalnie do tego celu stworzonych jezior.

Obecnie Gusejnow zastosował, jako nawozy mineralne, t. zw. gumbrin, który stanowi odmianę gliny i jest stosowany przy oczyszczaniu przetworów naftowych. Gumbrin zawiera 40 proc. substancji organicznych, niezbędnych do użyźniania gleby. Stosowanie gumbrinu podnosi temperaturę ziemi i przylegającą do niej warstwę powietrza.

Po przeprowadzeniu badań eksperymentalnych przystąpiono w myśl uchwały rządu i KC KP (b) Azerbejdżanu do użyźniania gleby gumbrinem w kołchozach i sowchozach. Na skutek tego urodzaj bawełny i innych koltur rolniczych wzrósł dwukrotnie.

Wyższa Szkoła Higieny Psychicznej

Rozporządzeniem Rady Ministrów zniesiony został Państwowy Instytut Higieny Psychicznej w Warszawie.

Szkołę, która istniała dotąd przy tym Instytucie przekształcono w państwową Wyższą Szkołę Higieny Psychicznej pozostającą pod Zarządem Ministerstwa Zdrowia.

Dodać należy, że zlikwidowany Instytut był w ub. miesiącach niejednokrotnie ostro atakowany za posługiwanie się idealistycznymi metodami w swych pracach.



Państwowe Muzeum Zoologiczne mieszczące się przy ul. Wilczej 64 w Warszawie posiada bogate zbiory ciekawych eksponatów: zwierząt, ptactwa, ryb, owadów itp.

RZETELNA KRYTYKA DOMINUJĄCĄ CECHĄ
KONFERENCJI UCZELNIANYCH ZAMP

We wszystkich ośrodkach uniwersyteckich Polski odbywają się konferencje uczelniane ZAMP. Konferencje stają się poważnym czynnikiem w przeanalizowaniu dotychczasowej działalności organizacji uczelnianych ZAMP oraz pozwalają na przeprowadzenie wyborów do uczelnianych władz organizacji.

Pierwsze sprawozdanie wskazuje, że konferencje uczelniane spełniają swoje wielkie zadanie organizacyjne i wychowawcze. Rzetelna krytyka niedociągnięć w pracy poszczególnych zespołów i poszczególnych jednostek — to dominująca cecha konferencji. Dotyczy to oceny wszystkich odcinków działalności organizacji.

Drugą ważną cechą obrad — to bojowość w stawianiu zagadnień, szczególnie dotyczących walki o nową treść nauki i podniesienie jej poziomu.

Żywe i szerokie dyskusje na pierwszych konferencjach wskazują również na troskę członków organizacji o podniesienie poziomu i dyscypliny organizacyjnej.

Należy również stwierdzić, że sprawa wyboru odpowiednich ZAMP-owców do instancji organizacyjnych — była przez konferencje potraktowana z poczuciem wagi i znaczenia aktu wyboru Zarządu Uczelnianego.

Poniżej zamieszczamy sprawozdania z pierwszych konferencji uczelnianych ZAMP.

* * *

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Gdańsku

Prosto, lecz efektownie udekorowana aula Wyższej Szkoły Pedagogicznej przepełniona po brzegi. Na konferencję uczelnianą ZAMP przybyli profesorowie, delegacje kół robotniczych i wiejskich ZMP, wyższych uczelni Wybrzeża i liceów pedagogicznego i spółdzielczego, studenci WSP-Zampowcy i niezorganizowani oraz delegaci na konferencję w liczbie przeszło 200.

„Konferencja uczelniana jest najważniejszym w chwili obecnej wydarzeniem w życiu uczelni" — padają słowa kol. Załuskiego, przewodniczącego zarządu uczelnianego, otwierającego konferencję.

Kol. Załuski wygłasza referat sprawozdawczy z dotychczasowej pracy organizacji Zampowej na uczelni. Reasumując stwierdza: „organizacja Zampowa ma szereg znacznych osiągnięć. Należą do nich przede wszystkim: wzrost autorytetu organizacji, uaktywnienie członków oraz przykłady konkretnego oddziaływania na profesorów i studentów. Niedociągnięcia uwidaczniają się szczególnie na odcinku pracy organizacyjnej i szkolenia ideologicznego. Stąd wniosek o zwrócenie uwagi na podniesienie poziomu szkolenia i wprowadzenia prawdziwie kolektywnej pracy poszczególnych zarządów wydziałowych i kół".

O możliwości pracy politycznej i organizacyjnej koła — mówi kol. Flakowski w referacie: „O pracy koła".

Dyskusja, w której wzięło udział 33 dyskutantów wykazała, że ZAMP-owcy na WSP czują się odpowiedzialnymi za swoją uczelnię, wykazała ich troskę o wyniki w nauce, w pracy społecznej i organizacyjnej, o dalszy wzrost znaczenia organizacji.

Dyskutowano nad pracą w organizacjach ogólnostudenckich, szczególnie w Kołach Naukowych, gdzie jak stwierdził kol. Zimohocki — „ZAMP-owcy brali zbyt mały udział, co wyraziło się w słabej pracy kół". Inny szeroko dyskutowany temat to ZSN-y i nauka. „Jest koniecznym, aby ZAMP-owcy mieli jak najlepsze wyniki w nauce" — padają słowa kol. Hinc Janiny. Sposób pracy ZSN-ów na wydziale humanistycznym, które pracują najlepiej na uczelni, referuje Dytrych Halina. Współpraca ZAMP-u z kołami wiejskimi i robotniczymi ZMP. Praca społeczna. Uniwersytety Niedzielne. Współpraca z profesurą. Niedociągnięcia i osiągnięcia w pracy organizacyjnej — oto tematyka dalszych wypowiedzi w dyskusji.

Dyskusja na konferencji — to życie uczelni, to życie organizacji. M. in. zabierają głos: prof. dr. Sosin Dziekan Wydz. Hum., delegat koła ZMP przy PKP Trojan, kol. Hofman oraz kol. Gruszecki, członek ZGZAMP.

Po dyskusji nad zgłoszonymi kandydaturami delegaci wybrali 17 osobowe plenum Zarządu Uczelnianego ZAMP przy Wyższej Szkole Pedagogicznej. Po konferencji odbyła się część artystyczna połączona z zabawą.

(Wid)

Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych w Sopocie

Już na kilka dni przed konferencją dał się zauważyć gorączkowy ruch wśród aktywu ZAMP naszej uczelni. Wszyscy przygotowywali się do mającej się odbyć w dn. 21.1.1950 r. konferencji uczelnianej ZAMP. Pracy było dużo: przygotowywania referatów, dekoracja sali itp. Wszystko trzeba było obmyśleć.

Wreszcie konferencja.

Zebranie zagaił kol. Szymczak witając przedstawiciela ZO, przedstawicieli innych uczelni Wybrzeża oraz profesorów i studentów niezorganizowanych naszej uczelni.

Następnie odczytał referat kol. Kiziorek — mówiąc m. in.: „Konkretnym zadaniem ZAMP na naszej uczelni jest walka o postępową treść nauki, walka o realizm socjalistyczny".

„Jeżeli chodzi o nasze plany na przyszłość, mówi kol. Kiziorek, to mamy przed sobą masę zadań. Przede wszystkim konieczność przodowania ZAMP-owców w nauce, walka z plotką i szeptaną propagandą, walka z kosmopolityzmem".

Dalej kol. Ucarewicz mówi: „Walka z wrogimi wpływami na odcinku sztuki jest naszą główną linią postępowania.

Walczymy z manierą abstrakcyjności, walczymy z formalizmem".

W dyskusji wzięło udział wielu kolegów.

„Powinniśmy wzorować się na pracy młodzieży radzieckiej — mówi kol. Popielarczyk.

Dyskusję podsumował kol. Krawczyk z ZO, — mówiąc — „Trzeba zdecydowanie walczyć z idealistycznym stosunkiem do sztuki na naszej uczelni. Musimy przodować w nauce, a wtedy będziemy mieli wpływ na ogół studentów".

Następnie odbyły się wybory. Na przewodniczącego ZU wybrano kol. Kiziorka. Dalsi członkowie ZU to najbardziej aktywni członkowie naszej organizacji.

Zarząd Uczelniany został wybrany jednogłośnie.

Na zakończenie odbyła się część artystyczna z udziałem studentów WSM.

J. M.

Wyższa Szkoła Handlowa we Wrocławiu

W trosce o rozwój organizacji, w poczuciu odpowiedzialności zadań przed nią stojących, obradowała 29.I. br. Konferencja Uczelniana ZAMP na WSH we Wrocławiu.

Około 30 delegatów zabrało głos w dyskusji nad wygłoszonymi przez kol. kol. Ruszkowskiego i Mahla referatami polityczno - sprawozdawczymi i na temat klasowości nauki. Poruszono w dyskusji prawie wszystkie najważniejsze, aktualne sprawy studenckie i organizacyjne.

Konferencja, która ujawniła szereg niedociągnięć ZAMP-u na WSH i sprecyzowała dzięki krytyce dotychczasowej działalności aktualne zadania ZAMP-u, była zarazem świadectwem wzrostu siły i autorytetu organizacji ZAMP-owej oraz jej roli jako współgospodarza uczelni.

Bojowe, mocne ideologicznie wystąpienia większości dyskutantów wskazują na to, że ZAMP na WSH wkracza na drogę energicznego realizowania stojących przed nim zadań.

A zadania te na WSH są duże Uczelnia nie jest upaństwowiona, jej ekonomiczny charakter powoduje szczególną szkodliwość głoszonych tu ciągle jeszcze ex cathedra reakcyjnych teorii. W odróżnieniu od innych wyższych szkół państwowych, na pierwszy rok studiów przyszedł tu element nieprzeselekcjonowany, w którym nie ma mocnego trzonu młodzieży robotniczo-chłopskiej. Stad zwiększona odpowiedzialność ZAMP na WSH w trosce o wychowanie studentów, w walce z reakcyjnymi teoriami. Przebieg konferencji wykazał, iż ZAMP-owcy — studenci WSH zdają sobie sprawę z tych szczególnych zadań, które mają do wypełnienia.

W dyskusji specjalnie szeroko omówiono sprawy ZSN, szkolenia ideologicznego i pomocy materialnej.

Cele i zadania ZSN nie są ciągle jeszcze wszystkim dostatecznie znane, co wykorzystuje świadomie wróg klasowy, przeciwdziałający ich rozwojowi. Okazało się, że są ZSN, w których nie ma ani jednego ZAMP-owca. Opieka ZU ZAMP-u nad ZSN-ami była zbyt mała. ZAMP nie potrafił zespołami odpowiednio pokierować, a trzeba wiedzieć, że właśnie na WSH powstały pierwsze we Wrocławiu ZSN.

Poruszając sprawę stypendiów, dyskutanci podkreślali konieczność zwiększenia udziału przedstawicieli młodzieży pochodzenia robotniczego w Komisjach Stypendialnych, kontroli postępów w nauce stypendystów, współudział wszystkich ZAMP-owców w należytym, klasowo słusznym rozdziale zwiększonej pomocy materialnej ludowego państwa.

W przyjętych rezolucjach zebrani postanowili między innymi usprawnić działalność kół ZAMP-u, podnieść na wyższy poziom szkolenie ideologiczne, zwiększyć aktyw organizacyjny, przydzielać funkcje nowym kolegom, zachowując przy tym dużą czujność klasową, która nie może jednak przerodzić się w nieufność, budować szeroki demokratyczny front studentów. Przyjęto również rezolucję, potępiającą reakcyjne kierownictwo „Caritas".

Na konferencję przybył jako jedyny przedstawiciel wykładowców prorektor Berner, który wygłosił przemówienie powitalne. Obecni również byli przedstawiciele podstawowej organizacji PZPR, FPOS, ZG ZAMP i miejscowej organizacji ZMP.

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

9-ta rano. Pięknie udekorowaną aulę Uniwersytetu Jagiellońskiego szybko zapełniają delegaci na I Konferencję Uczelnianą ZAMP-u przy Uniwersytecie Jagiellońskim.

Gwar milknie. Przewodniczący Zarządu Uczelnianego, tow. Sznaj zagaja Konferencję i powołuje prezydium. Następują kolejne powitania Konferencji przez przybyłych gości i na mównicę wchodzi kol. Czyrek, by złożyć sprawozdanie z działalności ustępującego zarządu.

„Praca jest trudna — powiedział m. in. kol. Czyrek — ale trudów nie baliśmy się i bać się nie będziemy, podejmiemy się pracy tym goręcej, tym energiczniej, im jest trudniejsza. Taki bowiem jest nasz ZAMP owski stosunek do pracy".



Po referacie ideologicznym kol. Halperna rozpoczęła się długa i ożywiona dyskusja.

Poszczególni mówcy podkreślali dotychczasowe osiągnięcia ZAMP u na Uniwersytecie Jagiellońskim i krytykowali jednocześnie błędy. Jednym z takich ważnych błędów było niedocenianie wrogich elementów na wydziale humanistycznym i mat. - przyrodniczym, gdzie procentowo ilość ZAMP owców wynosi zaledwie 18 proc. Jeżeli chodzi o Zespoły Samopomocy w Nauce to realnym osiągnięciem jest zorganizowanie 211 ZSN ów, grupujących 3018 studentów. W szczególności wzrost ZSN-ów zaznaczył się na latach pierwszych (128 ZSN-ów grupujących 2.058 studentów). Na latach wyższych nie zostało objętych ZSN-ami jeszcze 1080 ZAMP-owców.

Bezsprzecznie dyskutanci podkreślili duże osiągnięcia ZAMP-u w pracy kulturalnej, wspominając czas, kiedy na UJ czynna była jedynie świetlica w II Domu Akademickim, i to w dodatku opanowana przez kosmopolityczną YMCA. Dziś istnieje balet, chór, orkiestra, zespoły artystyczne i recytatorskie.

Dużo do życzenia pozostawia opieka Zarządu Uczelnianego ZAMP-u nad poszczególnymi kołami. Zwłaszcza nad kołami farmaceutów czy leśników, które zupełnie oderwały się od organizacji. To samo odnosi się również do AZS-u, którego pracą zarządy wydziałowe w ogóle się do tej pory nie interesowały.

Kol. Tarko wskazując na potrzebę czujności — powiedział: „tradycje pokutujące u reakcyjnych studentów podsycają i wpajają niektórzy reakcyjni asystenci i profesorzy. Na przykład asystent Markowski przy katedrze prawa narodowego szydził na ćwiczeniach z tego przedmiotu, ze zdobyczy nauki radzieckiej, porównując połączenie benzyny z wodą celem uzyskania jej większej ilości do „Metody Miczurina". Wyrażał się ironicznie o oficerach Odrodzonego Wojska Polskiego, o rzekomo niskim poziomie intelektualnym obecnego korpusu oficerskiego, a jednocześnie apoteozował uzdolnienia oficerów WP z przed 1939 r. Kwestie te itp. nie łączyły się z przedmiotem prawa narodów i innych, a miały swoje prawa obywatelstwa na ćwiczeniach asystentów przy różnych katedrach.

Asystent Markowski nie pełni już swego stanowiska. Z dniem 1 stycznia 1950 r. został zdjęty z zajmowanej funkcji, ale od 1946 — 50 r. upłynęło sporo miesięcy, w których Markowski uprawiał swą wrogą działalność.

Podobnych asystentów i profesorów jest więcej i stąd prosty wniosek, że należy wzmóc naszą czujność klasową!"

To samo zagadnienie podkreślili i inni dyskutanci, wskazując na wagę powyższego zagadnienia.

Z kolei poruszona została kwestia niedostatecznej kontroli nad rozdziałem stypendiów i innych pomocy materialnych. Jak słusznie kol. Szpytman powiedział „Ciągle jeszcze przemykają się wśród stypendystów synowie kupców i obszarników, wrogowie naszego ustroju. Rozdział stypendiów jest także formą walki klasowej, przyszły zarząd winien w pełni to docenić. Pieniądze otrzymane od państwa, państwa, w którym rządzi klasa robotnicza, mogą być pomocą tylko dla synów tej klasy".

Do nowego Zarządu uczelnianego wybrano najlepszych, najaktywniejszych kolegów.

I dlatego też słusznie na zakończenie powiedział nowo obrany przewodniczący, kol. Tarko: „Zdajemy sobie sprawę z tego, że mamy trudne zadania przed sobą, ale dlatego, że są one trudne, będziemy je z uporem w pracy zespołowej wykonywać.

Będziemy przez podnoszenie poziomu ideologicznego i teoretycznego naszych kolegów, przez kontrolowanie ich wyników w pracy naukowej i przez tworzenie im odpowiednich warunków do tej nauki, wychowywali nową ludową inteligencie — młodych budowniczych socjalizmu".

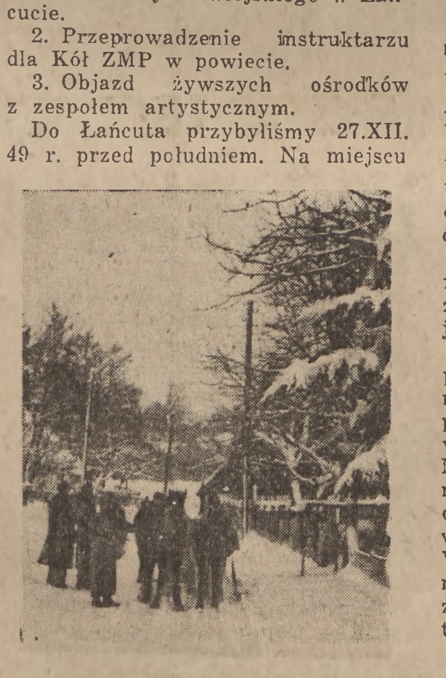
KALIŃSKI ZYGMUNT

To był roboczy patrol

W dniu 26.XII.1949 r. wyjechała do Łańcuta w woj. rzeszowskim 25 osobowa grupa ZAMP-owców z Łodzi. Celem ich wyjazdu były następujące zadania:

1. Przeprowadzenie Kursu społ.-polit. dla aktywu wiejskiego w Łańcucie.
2. Przeprowadzenie instruktarzu dla Kół ZMP w powiecie.
3. Objazd żywszych ośrodków z zespołem artystycznym.

Do Łańcuta przybyliśmy 27.XII. 49 r. przed południem. Na miejscu



Na zdjęciu sanie patrolu w Krzemienicy, gdzie czynny jest uniwersytet ludowy.

oczekiwał nas ob. Świetlik — dyrektor liceum rolniczego w Wysokiej, oraz zasłużony działacz ludowy i sekretarz K. P. PZPR tow. Woliński.

* * *

Następnego dnia rano rozpoczynamy kurs społ.-polityczny. Mamy około 40-u słuchaczy, rekrutujących się z Ż. S. L., ZMP., Z. S. Ch., PZPR., T. P. D. Rozpiętość wieku dość duża. Obok starego działacza ludowego ob. Naróga Józefa — młoda ZMP-ówka, kol. Szejner z Handzlówki. Wykłady poruszają różnorodne zagadnienia, od politycznych, poprzez gospodarcze do zdrowotnych.

W czasie dyskusji nad referatami, poruszającymi zagadnienia mechanizacji wsi, życia kulturalnego, ubezpieczeń społ., ochrony pracy, opieki nad dzieckiem — wszyscy dochodzą do jednego — spółdzielni produkcyjnej. To nie tylko teoretyczne rozwiązanie — w rejonie pracuje już 18 ośrodków spółdzielczych.

* * *

Wieczorem wyruszamy ciężarowym autem do Woli Dalszej. Droga jest fatalna, toteż w pewnym momencie szofer każe wysiadać. Dalej idziemy pieszo.

We wsi spotykamy sołtysa, który prowadzi nas do Domu Ludowego.

„A oto nasza duma" — mówi, wskazując na okazały budynek — wybudowaliśmy go w przeciągu 6 dni i nocy. Pracowała cała gromada.

Dom Ludowy wypełniony szczelnie. Szczególnie dużo jest młodzieży, która ,jak spostrzegamy, nadaje ton życiu gromadzkiemu.

Nasza ekipa artystyczna robi przygotowania do występu. Sala nie nudzi się; w międzyczasie bez przerwy brzmią piosenki. O 18-tej wszystko jest już przygotowane. Możemy zaczynać. Obrazki sceniczne, które wystawiamy budzą ogromne zainteresowanie. Dajemy wyjątek „Ziemi w Jarzmie" Wandy Wasilewskiej, „Dusz Nieujarzmionych" Borysa Gorbatowa i inne. Na zakończenie wyświetlamy krótkometrażówkę.

* * *

Mróz 15 stopni. Jedziemy do Dębna. Zatrzymujemy się w domu Gromadzkim, do którego przez okna zawiewa śniegiem. Trzeba pozakrywać je kocami.

Do sali ściągają zmarznięci mieszkańcy Dębna, chłopi - proletariusze. Witają nas przyjaźnie, narzekają na brak świetlicy i biblioteki. Proszą, abyśmy interweniowali w ich sprawie u władz powiatowych.

Mimo mrozu i złych warunków czujemy się tutaj tak jak w świetlicy robotniczej PZPB Nr. 1 im. Stalina w Łodzi. Specjalnie dobrze wypada nam część artystyczna — nawet Wacek w roli wójta Guchaja nie pomylił się ani razu z tekstem.

* * *

Przeciwstawieniem Dębna jest Handzlówka, którą odwiedzamy następnego dnia. W pierwszych rzędach ławek Domu Ludowego — najbogatsi gospodarze. Niechętne spojrzenia pod naszym adresem mówią o ich stosunku do naszej akcji. Otyły obywatel z pierwszego rzędu czuje się upoważniony do występowania w imieniu całej gromady. Posiada przecież 60 mórg ziemi. Więc cóż, w odpowiedzi na jego wywody wystawiliśmy „Franka Rakoczego" Orkana. Tutejsza młodzież z sołtysem na czele cieszy się ogromnie z naszego przyjazdu. Wyjeżdżamy zadowoleni — nasz pobyt zachęcił młodych ZMP-owców i bardziej rewolucyjną część starszego społeczeństwa do dalszej pracy.

* * *

Nowy rok witamy we wsi Wysokiej. Najpierw wieczornica, wypełniona programem artystycznym naszej ekipy i tutejszego koła ZMP. Nastrój jest bardzo ożywiony, koło ZMP jest doskonale zorganizowane. Przy wspólnej herbacie składamy sobie życzenia dobrej pracy w roku 1950. — Napiszmy list z życzeniami do Prezydenta — proponuje jeden ZMP-owiec.



60 morgów ornej ziemi robi swoje — ten obywatel niechętnie pozował naszemu fotoreporterowi.

Z żalem opuszczamy Wysoką już po północy. — Jedziemy do Łańcuta. W naszym pokoju Jurek Serejski, kierownik polityczny dokonuje oceny politycznej naszego kursu. Dyskutujemy i układamy plany dalszej pracy w Łodzi. Trzeba rozszerzyć nasz kolektyw — zgadzamy się wszyscy. Trzeba zainteresować naszą pracą inne ośrodki. Już 4-ta rano — robimy część artystyczną. Każdy recytuje swoje ulubione wiersze.

Był to pierwszy w mym życiu naprawdę socjalistyczny sylwester— mówi Ela Raciszówna.

Każdy z nas myśli to samo.

* * *

W ramach pracy instruktorskiej obsłużyliśmy 23 koła ZMP w terenie. Wygłaszamy referaty na różne tematy w zależności od „zapotrzebowania społecznego".

Koło w Kraczkowej nie umie sobie poradzić ze szkoleniem, należy zrobić obszerny instruktarz.

Koło w Albigowej nie rozumie konieczności prowadzenia prasówek — dyskutujemy z nimi długo.

Koło w Dębnie nie posiada biblioteki — zastanawiamy się wspólnie nad sposobem zorganizowania funduszu i alarmujemy w ZP ZMP. Koło w Wysokiej dyskutuje z nami zagadnienie współpracy z ZMP — przedstawiamy im wyniki pracy na tym polu w Łodzi.

Doskonale zorganizowane jest Koło w Soninie; szkolenie, świetlica LZS spełniają tu swe zadania. Koło prowadzi ożywioną współpracę z Kołem Gimnazjalnym w Łańcucie. Zawieramy znajomość i czujemy się tutaj mniej potrzebni. Na każdym kole spotykamy szkolniaków — powrócili do domu na okres ferii zimowych, dzielą się swymi doświadczeniami i wspólnie dyskutują zagadnienia spółdzielni produkcyjnej.

Są też koła słabsze, np. w Dąbrówce, zbyt dużo aktywistów odeszło do wyższych szkół i uczelni,— praca leży. W tej sprawie alarmujemy do Zarządu Powiatowego ZMP.

* * *

Odwiedzamy Uniwersytet Ludowy w Krzemienicy. Właśnie kończą się lekcje matematyki. W czasie przerwy zawieramy znajomość.

Opowiedzcie nam o uczelniach w Łodzi — proszą nas wszyscy. A ilu z was chce się uczyć dalej? — pytamy. Podnoszą się liczne ręce. Pytają nas o studia na łódzkiej W. S. G. W., na Politechnice. Informujemy o Kursie Przygotowawczym, o stypendiach, domach akademickich itd.

Pytaniom i odpowiedziom nie ma końca.

* * *

Dziesięć dni minęło bardzo szybko. Zakończenie kursu. Po referacie, który podsumował naszą pracę, wszyscy dyskutujemy na temat naszych sukcesów i niedociągnięć w terenie. Kursanci żegnają nas z żalem.

„Nie zawiedliście naszych oczekiwań" — ściska nam dłoń tow. Woliński. Ostatnia piosenka i... odjeżdżamy do Łodzi. To był roboczy patrol...



Uczestnicy kursu w Łańcucie — to działacze ruchu ludowego i młodzieżowego na wsi.

Rezolucja
Konf. Uczelnianej ZAMP na KULu

„Na naszej uczelni zaszły daleko idące zmiany w układzie sił społeczno - politycznych, tak w szeregach młodzieży akademickiej, jak i w gronie profesorów i wykładowców.

Na KUL studiuje obecnie znaczna ilość młodzieży chłopskiej i robotniczej, która z racji swego pochodzenia klasowego znajduje się w obozie pokoju i postępu.

W tych warunkach reakcyjne elementy naszej uczelni, z częścią Senatu Akademickiego na czele, czując się coraz bardziej osamotnione nadal jednak prowadzą na KUL wrogą dla interesów młodzieży robotniczo - chłopskiej i władzy ludowej, politykę. Ostatnia uchwała Senatu Akademickiego zabraniająca studentom KUL przystąpienia do FPOS, niedopuszczenia do walnego zebrania członków Bratniej Pomocy i samowolna nominacja Zarządu Bratniej Pomocy, dyskryminacja młodzieży postępowej zorganizowanej w kołach naukowych — oto przykłady tych metod, za pomocą których usiłuje się odciąć młodzież naszej uczelni od aktualnego życia i przemian, zachodzących w kraju, a narzucić wsteczne i wrogie postępowym klasom poglądy.

Wyrażamy gorący protest przeciwko stosowaniu takich metod, które prowadzą do faszyzacji życia uczelni. Jednocześnie żądamy od władz KUL zaniechania antydemokratycznego nacisku na młodzież uczelni, tak, aby nieskrępowanie mogła wyrażać swój stosunek do aktualnych zagadnień życia akademickiego. Żądamy również ostatecznej legalizacji Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Świadomi doniosłych zadań, jakie stawia przed nami ustrój ludowy będziemy dalej służyć sprawie postępu i sprawiedliwości społecznej. Będziemy konsekwentnie walczyć z wrogami naszego ludowego ustroju".

Dom Towarowy

»Tygodnik Powszechny« odpowiada oszczercom z zachodu

Propagandzistom antypolskim i wszelakiego autoramentu **podżegaczom „zachodnich“** rozgłośni i czasopism, którzy uporczywie i monotonnie wrzeszczą o „prześladowaniu kościoła w Polsce“, o „zamykaniu świątyń katolickich“ itp.— przeciwstawiamy f a k t y. Jeśli nie wystarczy im głos tysięcy księży-patriotów i uczciwych działaczy katolickich, podniesiony po ujawnieniu **zbrodniczych machinacji, dokonywanych** do niedawna w „Caritasie“, a ostatnio zwielokrotniony na krajowej naradzie odrodzonej „Caritas“ w Warszawie w dniu 30 stycznia br., to cytujemy im dla nauki opinię **„Tygodnika Powszechnego“**, organu Kurii Książęco-Metropolitarnej w Krakowie (nr 254, str. 8), a więc pisma nie podejrzaną chyba o „infiltrację komunistyczną“...

W nocie „Tradycja i ryzyko“ wybitny publicysta katolicki „jas“ (Paweł Jasienica) stwierdza tam, że w przeciwieństwie do zastoju w budownictwie kościelnym przed wojną — **dopiero w Polsce Ludowej budownictwo to ma szerokie możliwości rozwoju, przez nikogo nie hamowane.** Cytuję odnośny fragment dosłownie:

„...W ostatnich czasach nasi budowniczowie nie mieli do rozwiązania wielkich zadań z dziedziny budownictwa kościelnego... **Obecnie jest inaczej... w całej Polsce odbudowuje się oraz na nowo buduje liczne kościoły...“.**

Tyle „Tygodnik Powszechny“. Chyba jego zdanie powinno przekonać zachodnich szczekaczy w rodzaju „publicystów“ z Głosu Ameryki i BBC czy zdrajcy Łobodowskiego z Madrytu... **Powinno, ale** — nie łudźmy się! — z pewnością nie przekona. Bo ich oszczerczy żywot polega właśnie na fałszach, przeinaczaniu i kłamstwie. Gdy ich oszustwa raz po raz, dzień po dniu zbijają najbardziej oczywiste f a k t y, z czegóż mogliby żyć, jeśli nie z podłych insynuacji, wyssanych z brudnego prawego (!) palca? — No i za co płaciliby im ich dolarowi mocodawcy?

Fren

Gestapowcy francuscy w Indochinach

W sztabie francuskiej armii kolonialnej w Szolonie (Indochiny), wyższy oficer przyjmuje dziennikarza. Częstując go papierosem, oficer przysunął **popielniczkę.** Po bliższym przyjrzeniu się, „popielniczka“ okazała się... **czaszką ludzką.** Na pytanie zdumionego dziennikarza, czy to prawdziwa czaszka, oficer oświadczył: „oczywiście, sam odciąłem temu tubylcowi głowę. Obecnie czaszka jego służy mi za popielniczkę. Wiele trudu kosztowało mnie oddzielenie mięsa od kości“.

Od opisu tej szczerej sceny rozpoczyna się reportaż Jacquesa Chegarita o okrucieństwach i bestialstwach kolonizatorów francuskich w Indochinach.

Podczas swej podróży Chegarit odwiedził również placówkę wojskową w Ful-Kongu. Dyżurny oficer uprzejmie zaprosił go do swego gabinetu, który był umeblowany „wszystkim, co jest niezbędne“. **Znajdowały się tu, stół,** krzesła, maszyna do pisania i **maszyna... „zmuszająca do mówienia“**. Oficer chętnie wytłumaczył dziennikarzowi **konstrukcję tej niezwykłej maszyny**: „Bardzo pożyteczna rzecz podczas przesłuchiwań. Czy widzi pan to dynamo? Oto kontakt, oto biegun ujemny, a oto biegun dodatni. Przekręca pan wyłącznik i zmusza jeńca do mówienia“.

Martwiąc się z powodu nieugiętej postawy i bohaterskiej wytrwałości jeńców spośród ludności cywilnej, podoficer francuskiego oddziału pancernego w Dantsijengu poskarżył się dziennikarzowi: „W tym tygodniu złapaliśmy pewną kobietę. Kazałem ją powiesić za ręce do sufitu. **Trzy dni męczyliśmy się z nią, ale wszystko daremnie.** Nie powiedziała ani jednego słowa“.

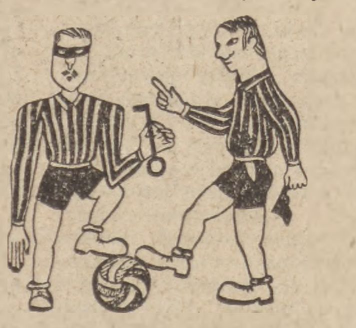
Nawet najbardziej wyrafinowane tortury oprawców francuskich nie są w stanie, jak widzimy, złamać oporu bohaterskiego narodu Vietnamu.

Złodzieje — Bandyci (2:1)

Gazeta „Tribune de Nation“ podaje:

„W USA odbywają się obecnie zawody o puchar w piłce nożnej, pomiędzy więzieniami w kraju.

Najciekawszym spotkaniem sezonu był mecz między druży-



nami złodziejów i bandytów. Stosując swą „wspaniałą technikę“, złodzieje zwyciężyli z wynikiem 2:1“.

Według sportowych kół, dobrze poinformowanych, sytuacja drużyny złodziejów w rozgrywkach finałowych będzie o wiele trudniejsza, gdyż spotkają się oni z drużyną defraudantów i łapowników z Kongresu. „Technika“ kongresmenów jest niewątpliwie o wiele wyższa.

Koń by się uśmiał

W dolnośląskiej stacji klimatycznej Jagniątków znajduje się ośrodek wczasów akademickich, administrowany przez GKWA. Ośrodek składa się z kilku, nie w najlepszym stanie, utrzymanych budynków, noszących dziwne co najmniej nazwy jak np.: „Ogierowo“, „Wałachów“, „Kobylin“ itp.

— A! to sprawka studentów weterynarii — powiecie zapewne — oni tam kiedyś bawili.

Ostatnio w „Ogierowie“ mieszkali studenci Politechniki, a w „Kobylinie“ „studentki szkoły plastycznej. Nazwy nie uległy przez to zmianie.

Sądzimy, że najwyższy czas, aby zmienić te końskie nazwy na jakieś — powiedzmy — bardziej ludzkie.

A jak sądzi administracja ośrodka wczasów w Jagniątkowie?

(St.)

W zmarshallizowanych Włoszech

„Tygodnik Powszechny“ przynosi w nrze 254, str. 7 (za pismem „La Croix“ z 28.XII 1949) ciekawe informacje o nędzy w zmarshallizowanych Włoszech, gdzie pod okiem chrześcijańsko - „demokratycznego“ rządu imć de Gasperiego rodzą się takie oto kontrasty społeczne: „W Rzymie nieszczęśliwi ludzie pędzą żywot w budach i grotach, rodziny złożone z 8 lub 12 osób są skazane na mieszkanie w 1 pokoju,... 3 lub 4 osoby są zmuszone spać na jednym posłaniu, podczas gdy w tym samym mieście są pałace i wille prawie puste. Ten kontrast nie da się pogodzić z duchem Chrystusa“ — konkluduje za swym źródłem „Tygodnik Powszechny“.

Ale ani jedno ani drugie pismo nie dodaje, że znaczną część tych „prawie pustych pałaców i willi“ zajmują dygnitarze kościelni i władcy chadeccy oraz instytucje klerykalne. Wreszcie ani jedno ani drugie pismo nie mówi ani słowem, że rząd de Gasperiego, mający pełnię władzy i wszelkie dostępne środki do zlikwidowania olbrzymich kontrastów społecznych, rejestrowanych przez „La Croix“, nawet palcem nie kiwnie w tym kierunku. Ma on za to dużo czasu i ochoty na strzelanie do robotników, którzy domagają się poprawy warunków życia i pracy.

Takie to dziwne metody likwidacji zła społecznego ma ten chrześcijańsko-„demokratyczny“ rząd de Gasperiego, pupila Stolicy Apostolskiej. Ale o tym już „Tygodnik Powszechny“ woli nie pisać...

FR.

Najszczęśliwszy dzień

Według informacji dziennika „News Week“ dziesięcioletnie uczennice w Norymberdze (amerykańska strefa okupacyjna) otrzymały od swych nauczycieli zadanie napisania, tradycyjnego w szkołach niemieckich, wypracowania na temat: „Najszczęśliwszy dzień w moim życiu“.

Wypracowanie jednej z uczennic zawierało takie krótkie, lecz wymowne wyznanie: „Najszczęśliwszym dniem w moim życiu był dzień 17 lutego 1948 r. kiedy umarł mój brat i otrzymałam w spadku po nim buciki i wełnianą bieliznę“.

Życie i etykieta

Niedawno przedstawiciel sztabu Mac Arthura wychwalał na konferencji prasowej sukcesy w dziele demokratyzacji Japonii. Oświadczył on, że „fenomenalne postępy narodu japońskiego na drodze stworzenia rządu naprawdę reprezentacyjnego nie mają sobie równych“.

Jakimiż faktami mogą być poparte te wysoce autorytatywne zachwyty? Może w Japonii przeprowadzono reformę rolną, zlikwidowano wszechpotęgę monopoli, usunięto militarystów, podniesiono stopę życiową narodu? Nie. Tu nie ma się czym pochwalić. Znacznie ważniejsza jest fenomenalna „demokratyzacja“ japońskiego dworu cesarskiego. Radio amerykańskie donosi: „główny intendent japońskiego dworu cesarskiego oświadczył w Tokio, że zaproponował on zmianę etykiety dworu cesarskiego. Na przyszłość interesanci nie będą musieli w obecności cesarza poruszać się bokiem, podobnie do krabów. Nie będą oni również kłaniać się do ziemi głośno wchłaniając powietrze“.

Niestety nie ma żadnych wiadomości o porządkach panujących przy „dworze“ głównodowodzącego amerykańskich wojsk okupacyjnych — faktycznego władcy Japonii. Należy przypuszczać, że tam członków „naprawdę rządu reprezentacyjnego“ zmusza się jeszcze do kłaniania się nisko do ziemi. W przeciwnym wypadku Japonia posuwałaby się ku prawdziwej demokracji po równej drodze, a nie „bokiem“...

Zręczność nóg cesarskich

Japońska gazeta „Nippon Times“ z zachwytem zakomu-



nikowała swym czytelnikom, że cesarz Hiro-hito jest jednym z niewielu ludzi, którzy mogą chwycić wachlarz palcami nóg i wachlować się nim. „Podobnych talentów — jak twierdzi gazeta — jest tylko kilka na całym świecie“.

Brak dowodów

Podczas wojny Anglik William Joyce przeszedł na stronę wroga i występował w radio berlińskim pod nazwą „Lord How-How“. Po rozgromieniu hitlerowców Joyce'owi nie udało się ukryć. Schwytano go, skazano i powieszono.

Jego amerykańska imienniczka miała znacznie więcej szczęścia. Jane Anderson doczekała się chwili, gdy jej zbrodnię ogłoszono omal, że nie cnotą. Europejskie wydanie gazety „New York Herald Tribune“ wydrukowało niedawno informację agencji Associated Press z Wiednia: „Wypuszczona została na wolność Amerykanka z urodzenia, Jane Anderson, którą w czasie wojny przezywano „lady How-How“, kiedy występowała w radio berlińskim przede wszystkim przeciwko amerykańsko - rosyjskiemu przymierzu wojskowemu. Została ona zwolniona przez władze amerykańskie w Salzburgu wobec braku dowodów. Jane Anderson, jako korespondent amerykański, pisała z frontów wojny domowej w Hiszpanii, później przyłączyła się do „Falangi“. General Franco odznaczył ją orderem. Następnie udała się ona do Niemiec, gdzie ochotniczo wstąpiła do niemieckiego Czerwonego Krzyża“.

„Głos Ameryki“ — czeka!

Udoskonalona trumna

W Ameryce odbywa się corocznie około 5.000 zjazdów businessmanów, na których dokonywana jest „wymiana doświadczenia“ businessmanów wszystkich rodzajów, rozpoczynając od handlarzy horoskopów (Amerykańska Federacja Astrologów) i kończąc na właścicielach zakładów pogrzebowych. Jak donosi „American Magazine“, jeden z fabrykantów trumien zademonstrował ostatnio na „Zjeździe“ swoim kolegom udoskonaloną trumnę, w której po naciśnię-



ciu kontaktu, spod atłasowego obicia wyskakują: whisky i para kieliszków (widocznie dla pośpiesznej stypy).



Nic się nie zmieniło

„We Francji okupowanej pod dowództwem generała von Stulpnagel, rozstrzeliwano za jednego zamordowanego Niemca 300 niewinnych ludzi i ostatecznie panował porządek. Są bowiem wypadki, w których należy za wszelką cenę przywrócić porządek“.

Czy sądzicie, że jest to wyjątek z instrukcji szefa gestapo? Nie, to „naukowe uzasadnienie konieczności“ terroru francuskiego w Vietnamie, podane przez oficjalny dziennik francuski w Indochinach „L'Avenir“ z dn. 3.IV. 1949 r.

Tak było w kwietniu 1949 r. Nic się nie zmieniło. Fotografia, którą zamieszczamy poniżej, ilustruje wypadki, jakie miały miejsce 9 stycznia 1950 roku w Saigonie.

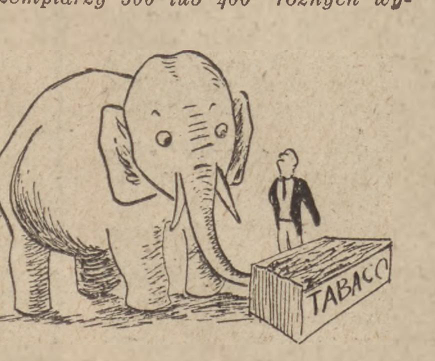
▼ ▲ ▼

Kultura gangsterów

Dr. Lawrence A. Averill, znawca psychologii z State Teachers College, Worcester, Mass, stwierdził ostatnio, że popularne w Stanach Zjednoczonych „comic books“ sprowadzają literaturę USA do poziomu jaskiniowego i wpływają na zwyrodnienie języka, ograniczając go do bezsensownych monosylab. Dodał on również, że wydawnictwa te dostarczają młodocianym czytelnikom łatwej ucieczki od rzeczywistości, jak również „niezdrowych sensacji erotycznych“.

Wspomniany psycholog amerykański przedstawił Amerykańskiemu Towarzystwu Popierania Nauki, wyniki swych badań, dokonanych na dzieciach w wieku szkolnym, między szóstym a czternastym rokiem życia. Dr. L. A. Averill stwierdził ogromnie szkodliwe oddziaływanie historyjek obrazkowych, pokazujących napół obnażone kobiety, na wyobraźnię i kształtowanie się charakteru młodzieży amerykańskiej. Dr. Averill oświadczył, że wydawcy „Comic Books“ widzą w każdym ze swoich czytelników „małego potworka, posiadającego mózg dziecka, popęd seksualny satyra i delikatność duchową goryla“.

Na terenie Stanów Zjednoczonych sprzedaje się miesięcznie 60 milionów egzemplarzy 300 lub 400 różnych wy-



Słoń postanowił zemścić się...

dawnictw obrazkowych. 95 proc. badanych przez dra Averilla dzieci — czyta i lubi „Comic Books“. Niektóre z nich zachwycają się tymi historyjkami dlatego, że bohaterowie ich to „dzielni ludzie, mordują wszystkich, którzy im się nie podobają“.

Dr. Averill stwierdził, że liczne przestępstwa wśród młodzieży amerykańskiej nie wynikają jedynie z lektury



Jak mogą skrzypce zabić cygankę?

„Comic Books“. Filmy, radio oraz sensacyjna literatura erotyczna ponoszą wspólnie odpowiedzialność za „brak etycznych wartości i dyscypliny wewnętrznej wśród młodych obywateli Stanów Zjednoczonych“.

A oto trzy spośród ostatnich audycji, nadawanych w odstępach kilkudniowych przez radio amerykańskie. W audycji p.t „Prawdziwy detektyw“, słoń rozwścieczony na swego pana za to, że żywił go tabaką, postanowił zemścić się na swym kacie. Pan, dręczy w dalszym ciągu gruboskórne zwierzę a do swych perwersyjnych przyjemności wciąga jeszcze pewną tancerkę. Słoń mści się, demaskuje całą aferę.

W audycji „Tajemniczy dom“ — diabelskie skrzypce zabijają cygankę. Jak mogą skrzypce zabić cygankę? Oto pasjonujący problem, który radio podsuwa przenikliwości swych słuchaczy. Odpowiedzi udziela kot, który powąchawszy smyczek natychmiast wyzionął niewinnego ducha, miaucząc przeraźliwie. Smyczek nasycony był trucizną. Przestroga dla cyganek, grających na skrzypcach.

W radiometrażu dźwiękowym „Cienie“ — obłąkany lekarz zabija chorą, powierzoną jego opiece. Trupa zamyka w szafie ściennej i wychodzi na najwyższe piętro szpitala — drapacza chmur. Przez okno wyrzuca jakiegoś staruszka, poczem skacze za nim, by wylądować na ziemi z najbardziej fonogenicznym „bęc“. Oto pierwsza część radiometrażu. W drugiej części dwaj mordercy załatwiają swoje porachunki z innym przestępcą, przy pomocy piły. Zgrzytanie piły i jęki ofiary oddane były wiernie, jak ocenili wszyscy „znawcy zabójstw“.

Rzeczywistość amerykańska dostarcza autorom tych audycji obfitego materiału. Statystyki oficjalne podają, że w Stanach Zjednoczonych popełniono w roku 1948 — milion 665 tys. 110 zbrodni i przestępstw.

Ci duchowi przywódcy młodzieży amerykańskiej — filozofujący gangsterzy swoją własną „działalność“ uważają za normę postępowania dla wszystkich ludzi, mają swą własną „filozofię historii“ i koncepcję życia społecznego. Inne



Trupa zamyka się w szafie ściennej...

nie bandyckie zainteresowania, sądy i normy postępowania są dla nich niezrozumiałe.

Gangsterzy tworzą ideologię imperialistów.

Gangsterstwo stało się cechą nieodłączną „amerykańskiego stylu życia“ i „amerykańskiego sposobu myślenia“.

Amerykański styl życia charakteryzują np. aforyzmy businessmenów. Drogi 48 stanów zdobią napisy: „Jeśli będziesz się pociła w czasie tańca, narzeczony cię rzuci. Dlatego spróbuj naszego idealnego środka przeciwpotowego“, „Kto je wiele szpinaku, ten doprowadzi do szału nawet najzimniejsze kobiety“, „Jeśli by Chrystusowi na krzyżu zamiast gąbki z octem dano szklankę „coca-cola“, zmarłby z głębokim zadowoleniem“ (rozumiemy już dlaczego przedstawicielem USA przy Watykanie ma zostać James Farlet, prezes Coca-cola).

A oto ogłoszenie wydrukowane w „Winnipeg Tribune“: „Farmer, 37 lat, zapozna kobietę lat 30-tu, posiadającą traktor. Cel — małżeństwo. Proszę do odpowiedzi załączyć fotografię traktora“ (fotografię traktora — nie kobiety). Jakże nędzne wydają się hymny o miłości Petrarki i Shelly'ego, Lermontowa i Heinego!

Nie poćcie się, pijcie coca-cola, żeńcie się z traktorami, czytajcie powieści z gwałtami i umierajcie z Ameryką — tego sobie życzą gangsterzy.

Kina ich propagują bandytyzm, amerykańska powieść zachłystuje się podziwem dla wyczynów przestępców. Amerykańscy socjologowie uogólniają charakterystyczne cechy bandyckie i podnoszą ich zespół do rangi „natury ludzkiej“. Zwyczaje gangsterskie zostają uznane za prawidła działalności społecznej, za normy międzynarodowej praktyki politycznej.

WIELKA BITWA O KULTURĘ LUDZKĄ ZOSTANIE WYGRANA! ALE NIE PRZEZ GANSTERSKICH „KULTURTRAEGERÓW“!



przez okno wyrzuca jakiegoś staruszka...

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“ Adres Redakcji, Warszawa, Dworkowa 3, tel. 451-80 i 412-53. Reklamacje kierować na adres administracji Warszawa, ul. Daszyńskiego 16. Prenumerata miesięczna 35 zł., kwartalna 100 zł., półroczna 200 zł. Konto czekowe PKO I-8003. Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik“, Warszawa, ul. Marszałkowska Nr 3/5. Redaguje zespół.

B-99562